

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1218) 11 MARCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Duch zaprowadził Jezusa na pustynię”  
 ● O Poście ● Aby byli jedno ● „Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej”  
 ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

„Wtedy Duch  
 wyprowadził  
 Jezusa  
 na pustynię,  
 aby był  
 kuszony  
 przez diabła.  
 A gdy  
 przepościł  
 czterdzieści dni  
 i czterdzieści nocy,  
 odczuł w końcu  
 głód”

(Mt 4, 1-2)



## PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z II Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (6, 1-10)

Bracia: Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On: W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogłem cię. Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono posługi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie usmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.

Ewangelia według św. Mateusza (4, 1-11)

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzecze, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałości ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz. Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

nocy ponad gmatwaną górę Samarii mający na horyzoncie śnieżny Hermon, na zachodzie kępka drzewek oliwnych widniejąca w polskiężycowym zagłębieniu oznacza miejsce, w którym leży Jeruzolima: a ku południowi coraz bardziej pustynna, coraz mocniej migocząca solą równina opada ku miednicy, gdzie drzemie martwa woda przekłętą morza" (Dzieje Chrystusa, Warszawa 1951, tom I, str. 205). W tej to samotni Bóg-Człowiek „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy" (Mt 4,2a).

Jest to dokładnie ten sam czas, który Mojżesz spędził na górze Synaj, kiedy to „nie jadł chleba i nie pił wody" (Wj 34,28). Również Eliasz posilony przez anioła, „szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Horeb" (1 Krl 19,8). Nie należy jednak sądzić, że post Jezusa był normalnym postem żydowskim, ponawianym codziennie przez czterdzieści dni. Obowiązywał on bowiem tylko do zachodu słońca, a wieczorem wolno było się posilić. Podobnie praktykują i dziś muzułmanie w czasie swego Ramadanu. Prorok z Nazaretu pościł bez przerwy, podobnie jak wcześniej Mojżesz i Eliasz.

Zajęty kontemplacją i rozmową z Bogiem, Chrystus w ekstazie nie odczuwał głodu. Jednak naturalnym biegiem rzeczy, skończywszy modlitwę — jak zaznacza Ewangelista — „wówczas łaknął" (Mt 4,2b). Była to znakomita sposobność dla szatana, który często korzysta z niemocy fizycznej ludzi, by ich zaczepić. Wtedy „przystąpił do niego kusiciel, i rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem" (Mt 4,3). Rozpoczyna szatan od pokusy zmysłowości, nie grzesznej jeszcze; przypomina głodnemu chleb. Spotkał się jednak ze zdecydowaną odpawą. Zbawiciel bowiem, „odpowiadając rzek mu: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4). Jezus nie odpowiada szatanowi, czy jest Synem Bożym. Wskazuje jednak, że oprócz chleba istnieje jeszcze inny pokarm mogący podtrzymać życie człowieka. Pokarmem takim jest wola Boża.

Jednak diabeł nie poprzestał na tym. „Wziął go... (bowiem) do miasta świętego i postawił go na szczycie świątyni. I rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisano bowiem: Aniołom swoim przykaże o tobie, abyś nie zranił o kamień nogi swojej" (Mt 4,5-6). Usiłuje obudzić w Chrystusie ludzką próżność, nakłaniając go, by ukazał się ludowi w chwale. Tradycja żydowska głosiła bowiem że „gdy Mesjasz się ukaże, to przyjdzie i stanie na szczycie świątyni. Wtedy rzecze do Izraelitów: Ubodzy, oto nadszedł czas waszego wyzwolenia..." Również i tym razem odrzuca Jezus pokusę, posługując się słowami Pisma św.: „Nie będziesz kusił Pana. Boga swego" (Mt 4,7), żądając od niego niepotrzebnych cudów.

Wtedy „wziął go diabeł na bardzo wysoką górę i pokazał mu wszystkie królestwa świata oraz chwałę ich. I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon" (Mt 4,8-9). W ten sposób próbował raz jeszcze przekonać się, czy Jezus jest Mesjaszem, któremu obiecano panowanie nad całym światem (por. Ps 2,8) Ucieka się w tym celu do kłamstwa twierdząc, że do niego cały widzialny świat należy. Syn Boży nie zdradza się niczym szatanowi, stanowczo nakazuje mu ustąpić, mówiąc: „Idź precz, szatanie! Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz" (Mt 4,10). Równocześnie przekonał go o bezecnym jego kłamstwie i pysze, która od niego się wywodzi.

Wtedy — jak zaznacza Ewangelista — „opuścił go diabeł" (Mt 4,11a) chociaż na pewno nie zaprzestał swych knowań przeciw Niemu. Wówczas „aniołowie przystąpili i służyli mu" (Mt 4,11b). Miało to być może wyrazem nagrody Ojca za to, że oparł się potędze szatana.

Również dla nas jest Wielki Post stosowną porą do pracy nad umacnianiem królestwa Bożego. Na czasie są więc słowa dzisiejszej lekcji mszalnej, w której czytamy: „Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przjmowali... Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia" (2 Kor. 6,1-2).

Nie straciły również aktualności słowa Leona Wielkiego, który — nawiązując do przytoczonych słów Apostoła — powiedział: „Chociaż... nie ma takich czasów, które nie byłyby wypełnione darami Bożymi, i chociaż... otwarty mamy dostęp do miłosierdzia Bożego, obecnie przecie wszystkie serca ze zdwojonym zapalem powinny skłaniać się do postępu duchowego... ponieważ rocznica dnia, w którym zostaliśmy odkupieni, wzywa nas do wszystkich dzieł pobożności: ...bowiem tajemnicę męki Paskiej powinniśmy obchodzić oczyszczeni na duszy i ciele. Tak wielkie tajemnice zasługują zaiste..., abyśmy takimi zawsze pozostali przed obliczem Boga, jakimi... okazać się powinniśmy w samo święto Wielkanocy. Ponieważ jednak takie mięstwo niewielu jest udziałem, a surowa karność rozluźnia się wskutek ułomności ciała i staranność słabnie pośród... obowiązków życiowych, nawet pobożne serca pokrywają się niestety, pyłem świata. Dlatego bardzo zbawienne jest postanowienie..., aby do odzyskania czystości serca posłużyć się czterdziestodniowym ćwiczeniem, którego pobożne uczynki z postem mają naprawić i wynagrodzić to, cośmy w innych czasach zawinili" (Homilia na 2 list do Kor. 6,2).

Starajmy się więc skorzystać z przykładu, jaki zostawił nam Syn Boży przebywający na pustyni. Weźmy sobie również do serca przytoczone wyżej napomnienia. Zaś stosownie do nich, starajmy się wszystkie dni Wielkiego Postu przeżyć w skupieniu, modlitwie i umartwieniu ciała. A na pewno stanie się to i nam pomocne do umocnienia królestwa Bożego w duszach naszych, w naszych rodzinach i parafiach.

Ks. JAN KUCZEK

## „Duch zaprowadził Jezusa na pustynię”

Rozpoczęliśmy Wielki Post. Okres ten — jak twierdzą liturgiści oraz mistrzowie życia wewnętrznego — „to jakby wielkie coroczne rekolekcje, które nam daje Kościół święty". Rekolekcje zaś, to czas skupienia, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślanie o rzeczach wiecznych, czas postu i abstynencji od innych (godziwych nawet) przyjemności, to czas dobrych uczynków, a nade wszystko modlitwy. Wielorakie są nadprzyrodzone skutki tego okresu roku kościelnego. Zwraca na nie uwagę prefacja wielkopostna, w której powtarzamy wraz z Kościołem: „Wszchemogący, wieczny Boże..., przez post ciała nieprawość naszą powściągasz, życie Boże w nas wzbudzasz, w dobrem utwierdzasz, ku wiecznej nagrodzie prowadzisz".

Naszym przykładem na czas Wielkiego Postu jest sam Jezus Chrystus. On bowiem — jak to wspomina dzisiejsza Ewangelia (Mt 4,1-11) — przez czterdziestodniowy pobyt w samotności, połączony z modlitwą i postem, przygotowywał się do budowania królestwa Bożego.

Po chrzcie pokuty, który Chrystus przyjął z rąk Jana Chrzciciela, „Duch zaprowadził Jezusa na pustynię, aby go kusił diabeł" (Mt 4,1). Duch Boży zawiódł Go na odosobnienie, by tam przygotował się do rozpoczęcia zleczonej mu przez Ojca misji. Pobyt na samotności podjął On jednak całkowicie dobrowolnie.

Miejscem, do którego udał się Syn Boży — jak chce dawna tradycja — była góra Kwarantanny (Dżebel Qarantal), położona w pobliżu Jerycha. „Jest to — jak podaje D. Rops — kredowa góra mętno-białego koloru, ziejąca czarną gardzielą potoku, zwanego Karith. Mnisi prawosławni, spadkobiercy anachoretów V wieku, których żłobione w skale celki są jeszcze dziś widoczne, wzniesli tu skromny klasztorzek ucepijony zbocza góry. Miejsce to było już znane w historii Izraela; tu (bowiem) wznosiła się forteca, gdzie zginął Szymon, ostatni z Machabeuszów. Jest to jedno z najbardziej surowych miejsc... pustyni judejskiej, ponad którą krążą orły i gdzie wyją szakale. Roztaczający się ze szczytu szeroki, choć dziwnie nieuchwytny widok składa się z elementów równie wspaniałych jak nieludzkich; pośród żółtych piasków wije się srebreną nicią Jordan: na pół-



## O POŚCIE

*I wywiódł Duch Jezusa na pustynię, gdzie Go szatan miał kusić. A gdy przepościł tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, w końcu uczuł głód. I przystąpiwszy kusiciel do Niego, rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, rozkaż, aby te kamienie chlebem się stały. A Jezus odpowiedział: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które z ust Bożych pochodzi. Wtedy przeniósł Go szatan do miasta świętego, a postawiwszy Go na szczycie świątyni, powiedział Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, rzuć się na dół. Albowiem jest napisane: Iż aniołom swoim zdał pieczę o Tobie i na rękach Cię poniosą, abyś o kamień nie uraził nogi. A Jezus mu odrzekł: Także jest napisane: nie będziesz kusił Pana Boga twego. I znowu zawiódł Go szatan na wysoką górę, a pokazując Mu wszystkie królestwa świata i ich potęgę, rzekł: To wszystko Tobie dam, jeśli mi się pokłonisz i oddasz cześć. A Jezus mu na to: Precz ode mnie, szatanie; napisano bowiem: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu tylko cześć będziesz oddawał. Wtedy odszedł szatan od Niego, a aniołowie przystąpili i służyli Mu.\**

Mt 4,1 - 11

Pewien podróżnik opowiada takie zdarzenie: w ziemi świętej zapoznał się z jakimś bardzo miłym i grzecznym Tur-

kiem. Chcąc się odwzajemnić za jego uprzejmość, ofiarował mu paczkę papierosów; papierosy Turek ów przyjął chętnie, ale nie napoczął pudełeczka. Wtedy podróżnik poczęstował go osobnym papierosem i podał mu ogień, aby zapalił. Lecz muzułmanin odskoczył jak oparzony i zawołał tylko: Ramadan, Ramadan.

„Wówczas jeszcze nie wiedziałem — opowiada pielgrzym — co by to miało znaczyć, dopiero później wytłumaczono mi, że muzułmanie w miesiącu Ramadan za dnia zupełnie nic nie jedzą ani piją, ani nawet nie odważą się choćby tylko zapalić sobie papierosa”.

Zdumiony — powiedział sobie podróżnik: — „Muzułmanie nie posiadają przecież — według nas — prawdziwej wiary, a jednak poszczą tak sumiennie. a chrześcijanie?”

Zastanówmy się dzisiaj nad postem. Przez post ogólnie rozumie się umartwienie, czyli dobrowolne powstrzymanie się od przyjemności zmysłowych, zwłaszcza od pokarmów i napoju. W szczególnym znaczeniu, w znaczeniu katolickim, post oznacza ofiarę, zrezygnowanie z przyjemności normalnie dozwolonych i to rezygnację ze względu na Boga. Dla Boga czynię ofiarę. Taką ofiarę czynić mogę zawsze. Ściślej nazwać ją jednak trzeba umartwieniem. Ale co to jest post, post w znaczeniu właściwym? oraz: kto nas zobowiązuje do zachowania postów?

Do zachowania postów zobowiązuje nas trzecie przykazanie kościelne: „Wstrzeźliwość od pokarmów i posty w dni nakazane zachowywać”. Odnośnie samego postu trzeba przede wszystkim stwierdzić, że odróżniamy post ścisły i wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych.

Przypomnijmy sobie wpraw, co to jest wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych?

Wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych polega na tym, że w pewne dni roku kościelnego wstrzymuje się od spożycia mięsa zwierząt ciepłokrwistych. Dniami tymi są wszystkie piątki roku, nadto Środa Popielcowa, wszystkie soboty Wielkiego Postu (w Wielką Sobotę do południa), oraz Suche Dni, które przypadają 4 razy w roku, mianowicie: po św. Łucji (13 XII), po Środzie Popielcowej, po Zesłaniu Ducha Świętego i po Podwyższeniu Krzyża Świętego (14 IX).

Kto jest zobowiązany zachowywać wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych? Każdy katolik od ukończenia siódmego roku życia aż do śmierci, chyba że zwalniają go ważne przyczyny. Zwolnieni są: chorzy i słabi i ci wszyscy, którym spożywanie mięsa byłoby konieczne do zachowania i podtrzymywania zdrowia. Nadto: ciężko pracujący, podróżnicy, stołujący się zbiorowo, gdzie z różnych względów nie podaje się potraw postnych, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku i Wigilii Bożego Narodzenia. W poszczególnych poza tym wypadkach może udzielić dyspensy biskup, a proboszcz na terenie swojej parafii.

Post ścisły różni się tym od wstrzeźliwości, że sam do siebie nie zakazuje spożywania pokarmów mięsnych, polega zaś na jednorazowym posileniu się do

sytości i dwukrotnym nieznacznym pożywieniu się. Post ścisły obowiązuje w dni powszednie Wielkiego Postu, w Suche Dni i w cztery wigilie (Bożego Narodzenia, Zesłania Ducha Świętego, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych). Oczywiście, w niektóre dni obowiązuje i wstrzeźliwość i post ścisły, np. w piątki Wielkiego Postu.

Do zachowania postu ścisłego obowiązany jest katolik od ukończenia 21 roku życia aż do rozpoczętego 60 roku, chyba że zwalnia go ważna przyczyna. Za ważne przyczyny Kościół uważa: chorobę lub ciężką pracę. Kto jednak nie pości i nie wstrzymuje się od używania pokarmów mięsnych z uzasadnionej przyczyny lub wskutek dyspensy, winien w zamian złożyć w kościele jałmużnę i pomodlić się w intencji Kościoła. Nadto zaleca się, aby katolik, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu, chętnie sam od siebie podejmował odpowiednie umartwienia i pełnił szczególnie ochoczo dobre uczynki. To są ogólne zasady postu ustanowione przez teologię katolicką.

Jak widzimy z omawianych przepisów, zachowanie postu nie wymaga specjalnie wielkich umartwień i ofiar. Kościół złagodził swój stosunek do postu. Kiedyś jednak, w przeszłości, wcale jeszcze nie tak dawno, postu przestrzegano bardzo surowo, zwłaszcza u nas, w Polsce. Trwał dłużej o dwa i pół tygodnia. Poza mięsem przez cały czas postu nasi przodkowie nie używali mleka, masła i wszelkich innych tłuszczów. Specjalnie zaś surowo żyli w Wielkim Tygodniu. Za to wesoło i hucznie świętowali Wielkanoc. Dzisiaj surowość postu zelżała, ale jednak sam post pozostał. Pozostały też pobudki nakłaniające do starania się o sumienne jego wypełnianie. Przykład Pana Jezusa, który pościł czterdzieści nocy. Przykład wielu Świętych, wreszcie i wola Kościoła, który zobowiązał nas do poszczenia specjalnym przykazaniem.

Post ścisły, jak również wstrzeźliwość w pewne dni od pokarmów mięsnych, podobnie jak i umartwienie w ogóle, daje człowiekowi niepoliczalne korzyści. Przynosi wielkie wartości duszy i ciała. Odmówienie sobie jakiegokolwiek przyjemności — hartuje wolę! Uczy poskramiania zmysłów. Chroni przed szatanem. Pismo święte mówi: „Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną więcej, niżli skarby złota chować” (Tob. XII, 8). Daje tężyznę ciała i może przedłużyć życie człowieka. Wielu pustelników i świętych, którzy bardzo ściśle pościli, dożyło późnych lat. Św. Paweł 113 lat, św. Antoni 105, św. Pachomiusz 110, a św. Romuald nawet 127 lat.

Tak tedy post powinniśmy w miarę naszych możliwości jak najchętniej zachowywać. Raz dlatego, że tak nakazuje Kościół, ale i dlatego, że post może służyć zdrowiu naszej duszy, a również ciała. Najważniejszą zaś zachętą do postu winien być przykład Pana Jezusa i rozważanie Jego zbawczej Męki.

Oprac. na podstawie „Ziaren Bożych”  
Bpa prof. dr. Maksymiliana RODEGO  
(Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Warszawa 1959)

## UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W MAJDANIE LEŚNIEWSKIM

Dostojni Goście przybyli we wtorek, dnia 1 listopada 1983 r., do parafii polskokatolickiej w Majdanie Leśniewskim, aby wziąć udział w uroczystościach Wszystkich Świętych i żałobnej procesji na cmentarz. Pierwszym z Dostojnych Gości był sam Zwierzchnik Kościoła — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Drugim była pani Barbara NARZYŃSKA — dyrektor Międzynarodowego Towarzystwa Biblijnego z Warszawy; trzecim ks. William RUSSEL — sekretarz tegoż Towarzystwa na całą Kanadę, duchowny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, wraz z małżonką. Goście z Kanady zapragnęli wziąć udział, po raz pierwszy w życiu, w katolickich uroczystościach w dniu Wszystkich Świętych. Takich uroczystości nie oglądali nigdy w Kanadzie. Dostojnym Gościom towarzyszył także ks. doc. Edward BAŁAKIER.

Od ponad czterech lat duszpasterzem parafii w Majdanie Leśniewskim jest ks. prob. Józef KŁOSOWSKI. Energiczny to kapłan, całym swym gorącym sercem oddany pracy duszpasterskiej. Przede wszystkim zarówno na plebanii, jak też w całym jej obszernym obejściu, panuje wzorowy porządek i czystość. Podobny porządek, a czystość jeszcze bardziej lśniąca widzieć można było w kościele. Liczna grupa ministrantów podlega wojskowej mustrze proboszcza. Każdy z chłopców ma wyznaczone funkcje podczas Mszy Św. i każdy umie te funkcje wypełniać. Małe dzieci, zasiadające w krzeselkach przed balustradą ołtarza, chłopcy po lewej stronie, dziewczynki po prawej, tak pięknie śpiewały wraz z całym kościołem podczas Mszy Św., że pani Barbara Narzyńska i Goście z Kanady patrzyli na nie ze łzami rozrzwienia w oczach. Wychowawcza działalność, pedagogiczna umiejętność proboszcza parafii widoczne były na każdym kroku. Nauki w punkcie katechetycznym w Majdanie — jak to można było zauważyć — nie ograniczają się do samego wykładu prawd wiary i zasad moralności, lecz rozciągają się na liturgię wraz z całym jej bogactwem obrzędów oraz śpiewów.

Zwierzchnika Kościoła, ubranego w przepiękny ornat, wyprowadzono procesyjnie z plebanii, a przed drzwiami świątyni powitali Go przedstawiciele Rady Parafialnej, dzieci zaś, jak srebrne dzwoneczki, zadzwoniły pochwalnymi wierszykami. Osobliwością powitania, nie spotykaną dotąd na żadnej innej parafii było to, że po słowach wypowiedzianych przez proboszcza przy ołtarzu, cały kościół zaśpiewał na cześć Biskupa „plurimos annos”. Drugą osobliwością, zapewne nie spotykaną dotąd w parafii w Majdanie Leśniewskim, miejscowości leżącej prawie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, było kazanie, wygłoszone po Ewangelii przez ks. W. Russela z Kanady w języku angielskim. Miły Gość, znalazłszy się w tak wyjątkowych dla niego okolicznościach, wzruszył się głęboko i głosił Słowo Boże ze łzami w oczach. Bardzo tym przypadł do serca uczuciowym parafianom majdańskim.

Po Sumie uformowała się długa procesja i wyruszyła na cmentarz z żałobnym śpiewem na ustach. W żałobny nastrój wprowadził obecnych w świątyni biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, gdy przemówił po Mszy św. o Królestwie Bożym, do którego wszyscy idziemy przez wrota śmierci. Wielkie rzesze świętych już to Królestwo osiągnęły, inne liczne rzesze czekają na wejście do Królestwa. Nasze wspólne modlitwy pomogą im przebłagać Boga za grzechy i uzyskać tak upragnione zmiłowanie. Na cmentarzu, idąc pod przewodnictwem Biskupa od stacji do stacji, odmawiano kolejno modlitwy za zmarłych biskupów, kapłanów, rodziców, krewnych, przyjaciół, za obrońców Ojczyzny naszej i za wszystkich wiernych, spoczywających na polskich cmentarzach, a także za Polaków leżących w grobach na cmentarzach całego świata. Krótkie kazanie o znikomości życia, o jego troskach, trwogach, o zagrożeniu życia przez nagromadzenie w świecie środków masowej zagłady wygłosił ks. doc. E. Bałakier. Goście z Kanady nie mogli się nadziwić temu, co widzieli na cmentarzu w Majdanie, a w drodze powrotnej na innych cmentarzach. Kwiaty i kwiaty na grobach, jarzące się światła, które sprawiały, że w wieczornym zmierzchu łuny były z cmentarzy. Takiego szacunku dla zmarłych, takiej serdecznej pamięci nie widzieli nigdzie na Zachodzie. Uczuciowość polska i w tym wypadku zaznaczyła swoją obecność, swoją oryginalność. Goście będą mieli co opowiadać swoim najbliższym w Kanadzie.

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wracał rad do Warszawy. Nie powstydział się przed Gośćmi tej polskokatolickiej parafii wiejskiej. Bo i kościół nowy, wybudowany przez poprzednika obecnego proboszcza ks. Władysława Barana, bo i wzorowa działalność duszpasterska ks. J. Kłosowskiego, bo wreszcie nadzwyczajna, ujmująca, nie zapomniana staropolska gościnność. A dodać trzeba, że takich parafii oraz takich gościnnych proboszczy mamy wiele na całym terenie Rzeczypospolitej Ludowej.

Ks. E. B.





Msza św. koncelebrowana



Uczestnicy nabożeństwa



Fragment agapy

## „ABY WSZELKI JĘZYK WYZNAWAŁ, ŻE JEZUS CHRYSZTUS JEST PANEM”

„Aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem”

(Filipian 2, 11)

Za nami kolejny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. W każdym roku, przez osiem dni, chrześcijanie całego świata zbierają się w różnych kościołach, aby wspólnie modlić się o jedność widzialną całego świata chrześcijańskiego. Tydzień Modlitw stał się dzisiaj dla wielu tak oczywistym zjawiskiem, że mało kto zadaje sobie trud postawienia pytania, w jaki sposób ta forma duchowego ekumenizmu uitorowała sobie drogę do wszystkich Kościołów chrześcijańskich całego świata. A jednak nie tak dawno, modlitwa wspól-

na nie znajdowała wszędzie zrozumienia.

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan zapoczątkowało w 1907 roku dwóch członków Kościoła Anglikańskiego: Paul Wattson ze Stanów Zjednoczonych i Spencer Jones z Anglii. Tę inicjatywę podjął i dodał jej impulsu rzymskokatolicki zakonnik francuski, O. Paul Couturier. Koncepcję swoją ukształtował ostatecznie w 1935 roku, której formuła brzmiała: „Modlić się o nadejście takiej jedności, jakiej chce Bóg, w taki sposób, w jaki chce Bóg”. O. Couturier organizował nabożeństwa w Lyonie, w których brali udział prawosławni i protestanci.

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Polsce znany jest

od zakończenia II wojny światowej. Popularność tych nabożeństw trwa do chwili obecnej. Jednakże temu, kto regularnie uczestniczy w nabożeństwach ekumenicznych, ciśnie się na usta pytanie, czy w ostatnim okresie Tydzień Modlitw nie utracił swego pierwotnego żaru? Czy nie stał się imprezą, do której przyzwyczajaliśmy się, która do niczego nie zobowiązuje? Gdybyśmy brali naprawdę serio dotychczasowe modlitwy o jedność, wtedy stopień naszego zbliżenia powinien być już znacznie większy niż jest w rzeczywistości. Naszym obowiązkiem chrześcijańskim jest, abyśmy wspólnie modlili się o jedność. Takie właśnie modlitwy miały miejsce w Krakowskim Oddziale Rady

Ekumenicznej w kościele polskokatolickim pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, przy ul. Friedleina 8. O nabożeństwach informowano poprzez ogłoszenia duszpasterzy w swoich Kościołach i przez afisze umieszczone na zewnątrz Kościołów.

W dniu 20 stycznia (piątek) br., o godz. 18, przy udziale duchowieństwa polskokatolickiego i duchowieństwa z Kościołów ekumenicznych, odprawiano Mszę św. w kościele polskokatolickim pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, koncelebrowaną przez ks. Infułata Antoniego Pietrzyka

dokończenie na s. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (821)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

**Prezbiterium** — (łac., gr. → presbyteros) — to nazwa części kościoła chrześcijańskiego, katolickiego (świątyni), na ogół od strony wschodniej, w której to części znajduje się główny, zwany też wielkim, → ołtarz. Część ta jest zwykle odpowiednio, również architektonicznie, wyeksponowana w kościele, jako jego najważniejsze miejsce, dawniej w zasadzie była ona od reszty kościoła oddzielona balustradą, zwaną też komunijną, przy której wierni na klęczkach przyjmowali Komunię świętą (szkoda, że bogobojny ten zwyczaj jest eliminowany), w kościołach zaś katedralnych (biskupich), część ta, prezbiterium, zwie się też chórem, bo w mieszczących się tu → stallach i na ławach zajmuje miejsce w czasie nabożeństw duchowieństwo i klerycy, współuczestnicząc w nich dawniej w zasadzie często, teraz rzadziej, również — śpiewem przepisanych tekstów mszalnych, brewiarzowych itd.

**Prezentki** — to nazwa popularna członkiń — sióstr zakonnego zgromadzenia polskiego, założonego w 1627 roku w Krakowie przy kościele świętych: Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty, przez Zofię z Maciejowskich Czerską — pod nazwą Zgromadzenie Jezusa Ofiarowanego w świątyni (tj. jerozolimskiej; po łacinie ofiarowanie to brzmi: Praesentatio Jesu Christi, stąd od słowa praesentatio = ofiarowanie — pochodzi nazwa sióstr zgromadzenia — prezentki). Poza zwykłymi ślubami zakonnymi, do których wypełniania treści w zasadzie zobowiązują się zakonnice czy zakonnice, niektóre zakony czy zgromadzenia jako swoją dodatkową misję, do wypełniania treści której zobowiązują się składaniem specjalnego ślubu, członkinie — siostry prezentki składają ślub nauczania dziewcząt w szkole przez siebie prowadzonej.

**Pricias Sylwester** — (ur. 1456, zm. 1523; właściwe nazwisko: Mazzolini) — włoski dominikanin, ks., teolog. Zdecydowanie

występował przeciw — ks. Marcinowi Lutrowi, zwłaszcza przeciw odrzuceniu przez niego papieskiej nauki o odpustach. Jest autorem kilku dzieł. Tu wymienić należy dwa: *Aurea rosa*, czyli *Złota róża* i *Summa summarum*, czyli — powiedzmy Ostateczna synteza (albo Syntetyczna pełnia), które to dzieło miało kilkadziesiąt wydań (podobno ponad 40).

**Priestley Józef** — (ur. 1733, zm. 1804) — angielski teolog socyniański, fizyk i chemik, autor wielu prac specjalistycznych w zakresie nauk przyrodniczych, ale i teologii z wyraźnym ukierunkowaniem socyniańskim (→ Socyn; → socynianie). Z powodu swoich poglądów socyniańskich oraz z powodu pochwalania hasel rewolucji francuskiej zmuszony był opuścić Anglię; osiedlił się w Ameryce, w Northumberland. Spośród jego wielu dzieł tu należy wymienić następujące: *History of the corruptions of Christianity* (1782; 2 tomy), czyli *Historia wypaczeń chrześcijaństwa*; *History of early opinions concerning Jesu Christi* (1786), czyli *Historia dawnych opinii dotyczących Jezusa Chrystusa*; *A comparison of the institutes of Moses with those of the Hindoos and other ancient nations* (1799), czyli *Porównanie zasad (poglądów) Mojżesza z indyjskimi i innych dawnych narodów*; *General History of the christian Church (1802—1803*; 4 tomy), czyli *Historia chrześcijańskiego Kościoła*; *Socrates and Jesus compared* (1803), czyli *Sokrates i Jezus*.

**Probabilizm** — (→ probabilizm; łac. probabilior = prawdopodobniejszy) — to pogląd z zakresu → etyki, głoszący iż w przypadku wątpliwości, czy można daną czynność wykonać czy nie, można ją wykonać lub wykonania jej zaniechać wtedy, kiedy za jej wykonaniem przemawiają ważniejsze względy i racje niż za jej nie wykonaniem, więc prawdopodobniejsze, mieszczące się jednak w granicach odnośnych zasad etyki, oczywiście — niż — powtórzmy — przeciwne.

— administratora diecezji krakowskiej, ks. Czesława Siepetowskiego — kanclerza Kurii Biskupiej teże diecezji i ks. dziekana Jana Kuczka. We Mszy św. wzięli również udział przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego: ks. prałat dr Andrzej Bardecki oraz klerycy. Podczas nabożeństwa Słowo Boże wygłosił diakon Władysław Pietrzyk. Kaznodzieja zwrócił uwagę na pokorę, która winna towarzyszyć w modlitwach o Jedność Chrześcijan. Podkreślił również wielkie znaczenie wspólnej modlitwy i poszukiwanie dróg, które wiedą do jedności. Nabożeństwo usświetnił chór z Kościoła Prawosławnego pod dyrekcją p. J. Lachockiej, który zaśpiewał piękne polskie kolędy.

Na zakończenie wspólnych modlitw, do zgromadzonych przemówił Administrator Diecezji, który w ciepłych słowach podziękował duchowieństwu i wiernym za uczestnictwo w modlitwach o jedność chrześcijan.

Po Mszy św. duchowni spotkali się w sali portretowej Kurii Biskupiej na wspólnej agapie. Do późnych godzin wieczornych trwała żarliwa dyskusja na tematy teologiczne.

Należy podkreślić duże zainteresowanie chrześcijan rozwojem ruchu ekumenicznego, o czym świadczy znaczna frekwencja na nabożeństwach podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Oby ten zapał był przekuwany w czyn, tego życząc z całego serca nam kapłanom i wszystkim chrześcijanom. Oby tegoroczne obchody Tygodnia Modlitw stały się impulsem do większego zbliżenia chrześcijan z różnych Kościołów.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Co się sprzeciwia nadziei

Nie tylko wiara, ale również nadzieja ma przeciwne sobie wady. Wad tych jest w zasadzie tylko dwie, ale są bardzo niebezpieczne dla każdego człowieka, a szczególnie dla chrześcijanina. Pierwsza wada to przesadna nadzieja, zwana też bezczelnością, druga — to całkowity zanik nadziei, zwany rozpaczą. Występują obie, dzięki Bogu, raczej rzadko. Ponieważ jednak zdarzają się, trzeba je dobrze poznać, by nie lekceważyć ich trującego wpływu i w czas wykorzenia z serca, gdy się tylko pokażą, i to przed innymi wadami. Katolicka teologia zalicza te wady do tak zwanych grzechów przeciw Duchowi Świętemu, które „nie będą odpuszczone ani w tym, ani w przyszłym życiu”, nie tyle ze względu na swój ciężar, ile na rodzaj. Czynią one bowiem ducha ludzkiego niezdołnym do żalu i chęci poprawy.

Przesadna nadzieja objawia się w rozmaity sposób:

- a) jeśli ktoś zadufany we własnej wielkości i sile uważa, że do zdobycia wiecznego zbawienia nie trzeba mu Bożej pomocy;
- b) gdy ktoś zachęca się do popełnienia tym liczniejszych grzechów i lekceważenia przykazań, im mocniej jest przekonany o nieograniczonym miłosierdziu Ojca niebieskiego, który zawsze i wszystko

daruje marnotrawnym synom. Taki człowiek mówi: „Czego mam sobie na ziemi żałować, skoro niebo i tak mi nie ucieknie!”

- c) gdy ktoś ufa innym siłom i uważa, że go zastąpią przed karą i gniewem sprawiedliwego Boga. Ten rodzaj nadmiernej ufności był powszechny wśród Izraelitów. Całą nadzieję pokładali w patriarchach, zwłaszcza w Abrahamie. Strofuje z tego powodu faryzeuszów św. Jan Chrzciciel: „Niech wam się nie zdaje, że możecie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama. Powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi!”.

A więc samo przynależenie do narodu wybranego, czy do Kościoła to jeszcze za mało, by znaleźć się w Królestwie niebieskim.

Do zuchwałej ufności kusił Jezusa Chrystusa szatan, gdy namawiał Go, by rzucił się ze szczytu świątyni na dziedziniec po to, aby wzbudzić podziw zgromadzonych tam ludzi. Pan Jezus nauczył nas, jak mamy reagować na podobne sidła szatańskie: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego!” Nie wolno nikomu narażać się na niebezpieczeństwo bez uzasadnionej potrzeby, a potem prosić o cudowne wybawienie. W takich wypadkach Bóg nie czyni cudów.

Na przeciwnym krańcu nadziei leży drugi straszny stan, mogący pochłonąć duszę — rozpacz. Przedśmionkiem zapowiadającym noc rozpacz jest zwątpienie. Nie jest ono zaraz grzechem. Zwątpienie wiąże się ze słabością naszej natury. „Czemuś zwątpił?” — mówił z wyrzutem Jezus do tonącego Piotra, podając mu równocześnie pomocną dłoń. Któż z nas nie doświadczył przykrych chwil zwątpienia, gdy nasze plany i marzenia zaczęły się oddalać lub rozwiewać?

Kiedy Polska była w niewoli, mocarze ducha podtrzymywali w narodzie nadzieję przetrwania i wolności. Gdyby tej nadziei za-

brakło, wówczas szanse odrodzenia Ojczyzny zmalałyby do zera.

Jeśli utrata nadziei stanowi często przekreślenie wszystkiego w życiu ziemskim, to o ileż straszniejsza jest utrata nadprzyrodzonej cnoty nadziei i poddanie się mocy rozpacz, która każe zwątpić nawet w Boga? Zrodłem rozpacz jest trwanie w grzechu, brak silnej wiary i obojętność na sprawy Boże. Najczęściej rozpacz podsuwa człowiekowi szatan, zwłaszcza takiemu człowiekowi, który dopuścił się ciężkiej zbrodni. Rozpaczą zgrzeszył Kain, gdy po bratobójstwie utrwalił się w przekonaniu, że Bóg nie odpuści mu już tego grzechu: „Większa jest nieprawość moja, niżbym był odpuszczenia godzien”. Zdradcę Judasza, zamiast pod Krzyż Mistrza, rozpacz zaprowadziła na miasto, dała do ręki sznur i kazała odebrać sobie życie.

Niech nas Bóg chroni przed rozpaczą. Trzymajmy się nadziei jak dziecko ojcowskiego płaszcza. Jak Hiob, który wołał: „Choćbyś mnie zabił, Panie, ja ci ufał będę!” Chrześcijanin nigdy nie powinien rozpaczuć. Bóg obiecał pokutującym odpuścić najcięższe grzechy: „Choćby winy wasze były jak szkarłat, nad śnieg wybielęją”. Podobno tylko w piekle nie ma nadziei. Ale wielki Orygenes ufa, że Bóg, nieskończenie dobry i miłosierny, da kiedyś zwyciężę nadziei nawet szatanom. Gdyby ją dostali, nie byłiby bez szans. Mówi o tym dwuwiersz naszego Wieszcza, którym Mickiewicz chce nas zachęcić do niezłomnej nadziei w naszym niebieskim Ojcu:

„Trzymaj ten sznur, choć fala nad głową szaleje!  
Wybrnąłby nawet szatan, gdyby miał nadzieję”...

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (822)

**Probabilizm** — (łac. probabilis = prawdopodobny) — to: w zakresie historii myśli filozoficznej pogląd, głoszony już w starożytności przez sceptyków (→ sceptycyzm), którego istota sprowadza się do twierdzenia, iż poznanie ludzkie w ujęciu obiektywnym jego rezultatów nie daje i nie może im dać absolutnej pewności, że — wobec tego — z powodu braku obiektywnych sprawdzianów i kryteriów takich wartości, jak dobro i zło, a przede wszystkim pojęcia prawdy, człowiek może zarówno w wypowiedzianiu swoich sądów, jak i w życiu i działaniu praktycznym, posługiwać się jedynie, ogólnie mówiąc, prawdopodobieństwem, względnie — konkretniej — zasadami rozsądnymi czy roztropnie rozumianego prawdopodobieństwa; ściślej zaś — w zakresie stosowania zasad etyki właśnie przede wszystkim w życiu codziennym, w działaniu praktycznym, pogląd, którego istota sprowadza się do twierdzenia, że w wątpliwych przypadkach można wykonać daną czynność, chociażby były znane argumenty i opinie całkowicie przeciwstawne, byleby istniała też opinia prawdopodobna, że czyn mający być wykonany jest dozwolony przy czym, może to być czy mogłaby to być opinia autorstwa jakiegoś choćby indywidualnego tylko teologa czy filozofa, etyka, opinia jednak w danym przypadku sprzyjająca zamierzeniom podmiotu działającego, mającego wątpliwość, czy wątpliwości; praktycznie biorąc, jest to chęć opejścia zasady czy zasad, które ogólnie obowiązują, zwłaszcza idzie tu o obszar problemów i spraw z orbity religii i moralności, na niej opartej.

Jest jeszcze znana inna forma probabilizmu, mianowicie tzw. ekwiprobabilizm (łac. aequus = równy), który występuje wtedy, kiedy przy istnieniu równych argumentów i motywów za wykonaniem danej czynności lub za jej zaniechaniem, wybiera się dla siebie dogodniejszą, prawdopodobniejszą (→ probabilioryzm).

**Proboszcz** — to w Kościołach chrześcijańskich, zwłaszcza rzymskokatol., tytuł duchownego, kapłana, który z nominacji ordynariusza swojej → diecezji na stałe sprawuje rządy i duszpasterzowanie w powierzonej mu na podstawie kanonu Prawa kościelnego — parafii. Może z niej zrezygnować i za zgodą Ordynariusza diecezji prosić o powierzenie mu innej parafii lub otrzymać inne stanowisko, albo być jej pozbawiony przez Ordynariusza na mocy wyroku Sądu Kościelnego, a w przypadku jego (tzn. proboszcza ewentualnych odwołań, apelacji, na mocy wyroku najwyższej instancji apelacyjnej) w Kościele Rzymskokatolickim jest nią — Rota Rzymska). A zatem proboszcz bez własnej woli albo orzeczonej winy, raz nim legalnie ustanowiony, jest nieusuwalny (→ administrator).

**Probst** Ferdynand — (ur. 1816, zm. 1899) — niemiecki ks. rzymskokatol., teolog, prałat. Jest autorem wielu prac, spośród których tu wymieniamy następujące: *Katholische Glaubenslehre* (1845), czyli *Katolicka nauka wiary*; *Katholische Moraltheologie* (1848—1850; 2 tomy), czyli *Katolicka teologia moralna*; *Die Verwaltung der hochheiligsten Eucharistie* (1853), czyli *Sprawowanie Najświętszej Eucharystii*; *Die Liturgie der drei ersten Jahrhunderte* (1870), czyli *Liturgia pierwszych trzech wieków*; *Lehre und Gebet in den drei ersten christlichen Jahrhunderten* (1871), czyli *Nauka i modlitwa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa*; *Theorie der Seelsorge* (1883), czyli *Teoria duszpasterzowania*; *Kathechese und Predigt vom Anfang des 4 bis zum Ende des 6 Jahrhunderts* (1884), czyli *Katecheza i kazanie od początku czwartego do końca szóstego wieku*; *Liturgie des 4. Jahrhunderts und deren Reform* (1893), czyli *Liturgia czwartego do końca szóstego wieku i jej reforma*; *Die abendländische Messe vom 5—8 Jahrhundert* (1896), czyli *Msza św. na Zachodzie w 5—8 stuleciu*; *Pastoraltheologie* (1898), czyli *Teologia pastoralna*.

Siedem wypraw krzyżowych jakie przedsięwzięli Europejczycy dla odebrania Grobu Chrystusa i Ziemi Świętej z rąk muzułmanów, doprowadziło do opanowania na około dwieście lat pasa wybrzeża krajów Lewantu (Bliskiego Wschodu). Dziś niektórym może wydawać się to nader krótkim epizodem dziejów, ale okres tych dwóch stuleci, gdy chrześcijańska Europa po raz pierwszy weszła w dłuższy, tak bliski kontakt ze Wschodem, nie mógł nie pozostawić głębszych śladów po obu stronach.

Dla Europejczyków, którzy w końcu musieli opuścić zdobyte z trudem wybrzeża Lewantu, trwałszym od przejściowych podbojów zyskiem okazało się zapoznanie z kulturą i nauką bizantyjską i arabską. Ślady ich własnego pobytu na tych ziemiach pokrył na ogół mrok zapomnienia, ale namacalny ślad swej obecności pozostawili w postaci potężnych budowli z kamienia, które najlepiej oparły się niszczącemu działaniu czasu — zamków krzyżowców konkurujących z arabskimi cytadelami, a wznoszonymi przy wykorzystaniu znanych podówczas urządzeń techniki budowlanej.

Zanim jeszcze w 1099 r. zdobyto Jerozolimę i stworzono Królestwo Jerozolimskie, na trasie przemarszu krzyżowców powstały wcześniej inne państwa feudalne: Hrabstwo Edessy przejęte od ostatniego ormiańskiego



Obrona twierdzy Akkon przed muzułmanami w 1221 r.

ciekawsze zamki zakonne — Tortosa (dzis. Tartus), Margat (Marghab) i Krak des Chevaliers. Czwartym jest gorzej zachowany, należący do templariuszy Chastel Blanc — „Biały Kasztel” (Safita). Zbudowany na wyniosłym wzgórzu na północny wschód od Trypolisu, zachował dziś niemal nietkniętą wieżę obronną (donżon) z kaplicą wewnątrz i wielką salę oraz szczątki obwarowań. Stąd przy pomocy sygnałów świetlnych templariusze utrzymywali kontakt ze swym nadmorskim kasztelem w Tortosie. Z tego ostatniego, bronionego podwójną linią fos i murów, z cytadelą, koszarami i magazynami, nie pozostało dziś nic prócz pięknej kaplicy oraz wieży w porcie i mola, skąd ostatni pokonani krzyżowcy odpłynęli na Cypr.

Do joannitów należał inny nadmorski kasztel — Margat, usytuowany na spadzistym, parusetmetrowym wzgórzu i dlatego zwany „Strażnicą”. Pozostały z niego mury obwarowań i kaplica. W potężnej wieży południowej znajduje się pomieszczenie, w którym angielski król Ryszard Lwie Serce miał więzić w srebrnych łańcuchach pojmanego władcę Cypru Izaaka Komnena. W 1188 r. Margat uczynili swą główną siedzibą szpitalnicy pod wodzą mistrza Armengauda d'Asp.

## LEWANTYŃSKIE ZAMKI KRZYŻOWCÓW

władcy Edessy (Urfy) i Księstwo Antiochii po zdobyciu tego miasta przez normandzkiego księcia Boemunda z Tarentu. Trzecim było założone przez hr. Rajmunda St. Gilles z Tuluzy Hrabstwo Trypolisu — najtrwalsze, bo istniejące do samego końca krucjat.

Po utworzeniu swych państw, krzyżowcy poświęcili następne blisko pół wieku na ich wewnętrzne organizowanie i budowanie pasa twierdz, zabezpieczających ich panowanie i spokój przed atakami muzułmanów. Znaczną rolę odegrały przy tym zakony rycerskie, z których pierwszy — templariusze, powstał już w 1118 r. Założeni przez rycerza Hugona z Payens, templariusze szybko stali się najpotężniejszym z zakonów, rywalizującym o wpływy ze stworzonym później, w 1130 r. silnym zakonem rycerzy św. Jana Chrzciciela zwanych też joannitami lub szpitalnikami. Zakony te — jako zależne wyłącznie od papieża — z powodzeniem próbowały wywierać wpływ na władców chrześcijańskich państw w Palestynie, choć pierwotnie przewidziane były tylko dla ochrony chrześcijańskich pielgrzymów.

Siła zbrojna, sprawność i doświadczenie wojenne rycerzy zakonnych decydowały o tym, że niejednokrotnie powierzano im do obrony najbardziej zagrożone miejsca na rubieżach państw „łacinników” na Bliskim Wschodzie i nadawano im tam ziemię pod budowę umocnień. Z zadania tego wywiązywali się znakomicie, wnosząc na pograniczu potężne zamki zwane „krakami”. Nic dziwnego, że wiele z najlepiej do dziś zachowanych twierdz należało właśnie do templariuszy lub szpitalników. Często były one siedzibą komandorów, czyli komturów zakonnych. Do najbardziej znanych należą Krak de Montreal (dzis. Szobek), Krak do Moab (El Kerak) i Krak des Chevaliers (Kalat el-Husn).

Prócz nich wznosili oczywiście swe kasztele również poszczególni panowie feudalni — wasale króla Jerozolimy, do którego poza

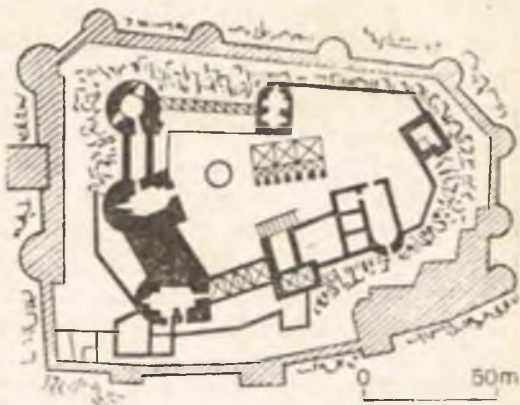
Miastem Grobu Świętego należały też Sichem (Nablus), Akkon i Tyr, gdzie zachowały się ruiny kościoła, kryjącego podobno w podziemiach szczątki cesarza-krzyżowca Fryderyka Barbarossy. Poza nim powstawały też inne budowle sakralne, takie jak katedry w Sichem, Sebaste i Gibelet (Byblos), opactwa (Montjoie i Belmont) oraz kościoły (np. św. Anny w Jerozolimie).

Do znaczniejszych wasali królewskich należeli panowie na Bejrucie, Sydonie, Hajfie, Cezarei, księżę Galilei i pan na Tyberiadzie, hrabia Jafy i Askalonu, władca Montrealu. Twierdze wielu z nich pełniły ważne funkcje: pan na Askalone strzegł swym kasztelem drogi z Egiptu, Sydon wraz z górskim zamkiem Belfort (Kalat esz-Szakif) — drogi do Syrii, Bejrut chronił nadmorski port i drogę do Damaszku.

Ruiny nadmorskich obwarowań „łacinników” zachowały się w Jafie, Arsuf, Cezarei, Akkon, Atlit, Sydonie, i Bejrucie. Z potężnego zamku templariuszy w Atlit położonego nieco na południe od Góry Karmel, pozostał tylko szczątek muru oraz część kaplicy i sali rycerskiej, wokół których z hukiem rozbijają się dziś fale morskie; była to ostatnia posiadłość krzyżowców w Palestynie.

Na terenach najdalej wysuniętego na północ Księstwa Antiochii zachowały się nieliczne ślady łacińskich kaszteli — wojny, trzęsienia ziemi i zwykły rabunek kamienia do budowy, zrujnowały je całkowicie. Spośród nich zachował się bardzo dobrze feudalny zamek Saone (Kalat Sahyun) zbudowany na skale oddzielonej sztuczną rozpadliną od reszty masywu.

W Trypolisie można podziwiać potężny kasztel Kalat Sandzil tamtejszego władcy Rajmunda St. Gilles, wzniesiony na Górze Pielgrzymiej i bliski portu — jednej z ostatnich przystani krzyżowców. Na obszarze jego hrabstwa znajdują się wśród największych i najlepiej zachowanych również trzy naj-



Plan zamku Krak des Chevaliers

Dziełem joannitów jest przede wszystkim Krak des Chevaliers — największy, najwspanialszy i zdumiewająco zachowany niemal w całości kasztel zakonnej. Tam najczęściej kierują się wycieczki pragnących obejrzeć ślady „Franków” na Lewancie. Przez ponad sto lat była to najsilniejsza i najbogatsza posiadłość szpitalników, broniąca wschodniej granicy przed muzułmanami.

Kontur wzgórza obiega mur zewnętrzny usiany gęsto wieżami i machikułami do miotania pocisków, a właściwą cytadelę dzieli od niego fosa. Trzy wielkie wieże z murem parumetrowej grubości chronią południową, najwrażliwszą część fortecy. Skomplikowane wejście z mostem zwodzonym, tunelami korytarzy, nagłymi załomami i kilkoma wewnętrznymi wrotami zabezpieczało zamek tak dobrze, że o ile wiadomo — nikt nigdy nie zdołał do niego wtargnąć. Nic dziwnego, że miejscowa ludność do dziś twierdzi, iż kasztel został zbudowany przez „dżinny” — wszechmocne duchy z arabskich legend.

Prócz warownych zamków krzyżowcy z Europy pozostawili na tych ziemiach nieliczne ślady w postaci chrześcijańskich imion lub odmiennych rysów twarzy. Ale największe wrażenie sprawiają resztki okazałej zachodniej architektury w obcym świecie orientalnym.

KRZYSZTOF GÓRSKI

# ABY BYLI JEDNO

## Nabożeństwo ekumeniczne w parafii pw. „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” w Łodzi

W dniu 18 stycznia br. zostało odprawione w obu parafiach polskokatolickich w Łodzi nabożeństwo ekumeniczne w ramach obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

W parafii pw. „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” przy ul. Żeromskiego 56, nabożeństwo ekumeniczne miało uroczystą oprawę. Uczestniczyli w nim liczni wyznawcy z niemal wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a więc: z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i Kościoła Chrześcijan Baptystów. Byli także wyznawcy z Kościoła Rzymskokatolickiego, z sąsiedniej parafii pw. Św. Krzyża. Oczywiście najliczniejszą grupę stanowili miejscowi parafianie, którzy wraz ze swoim proboszczem, byli gospodarzami tego braterskiego spotkania. Kulminacyjnym punktem nabożeństwa była Ofiara Mszy Świętej, której przewodniczył proboszcz parafii polskokatolickiej w Łodzi, ks. Zygmunt Gnyń. W prezbiterium — poza przedstawicielami Kościołów ekumenicznych — zajęli miejsca także nasi duchowni: ks. Czesław Krasiukianis z Łodzi oraz ks. Eugeniusz Elerowski z Sieradza.

Proboszcz sieradzki, po Ewangelii, wygłosił homilię w oparciu o przepisane na ten dzień teksty biblijne. Odnośnie do Izajaszowego porównania miłości Boga do miłości matki, która nie zapomina o swoim dziecku (rozd. 49), mówca stwierdził, że istotnie: tak, jak matka kocha wszystkie swoje dzieci — niezależnie od płci, wyglądu zewnętrznego, cech charakteru i zdolności dziecka, tak też Bóg miłuje wszystkich ludzi — niezależnie od koloru skóry, narodowości, niezależnie od sposobu, w jaki Go chwala... Odnośnie do innego tekstu proroka Izajasza: „I uczyni Pan Zastępów dla wszystkich narodów na tej górze ucztę” (rozd. 25). Kaznodzieja użył porównania, że taką wielką ucztą dla świata, Uctą Bożej Miłości — jest cała nasza religja chrześcijańska, jest Kościół. Na tę Uctę zaprasza wszystkich sam Bóg, a takim wspaniałym gestem Jego zaproszenia było zejście z niebios na ziemię Jezusa Chrystusa, który w Betlejem judzkim na-

rodził się z niewiasty jako Człowiek i przybył na ziemię, aby służyć przy tej Uctę, łączącej wszystkich Jego wyznawców. Nadszedł czas — brzmiały z ambony słowa — aby w oparciu o to, co nas wszystkich łączy (a łączy nas przede wszystkim jedna wiara, jeden Bóg, jeden Chrystus i Pismo św.) zespolić wszystkie wysiłki i przykładem prawdziwie chrześcijańskiego życia nieść światu Ewangelię Jezusa Chrystusa, która jest jedynie pewną gwarancją pokoju i miłości między ludźmi na świecie. A więc nie oddzielać się skorupą obojętności, nie izolować się wzajemnie, ale wyjść trzeba poza własne oplotki na szerokie rozstaje dróg i zapraszać wszystkich do wspólnego stołu na Uctę, którą Bóg przygotował wszystkim ludziom. Zapraszać do stołu, przy którym wszyscy będą sobie równi, gdzie nie będzie miejsca na różne uprzedzenia, ale gdzie wspólną dewizą wszystkich współbiedniaków będzie MIŁOŚĆ i JEDNOŚĆ.

W dobie dzisiejszej ruch ekumeniczny jest wyraźną potrzebą całego chrześcijaństwa, jest on koniecznym i niezbędnym warunkiem odnowy Kościoła, który ustawia go frontem do współczesnego świata, angażując Kościół w podstawowe interesy ludzkości. Obecny rok, 1984, otwiera nowy rozdział w historii Kościoła i od nas w dużej mierze zależy, jaki on dla nas będzie. Pragniemy Pokoju — a więc musimy aktywnie działać na rzecz pokoju w świecie. Pragniemy Jedności — a więc musimy razem dążyć do tego, by słowo „Jedność” stało się dla nas realnym celem naszych dążeń, a nie pozostało tylko świecącym hasłem słownym, czy pustym frazesem bez treści. Żądamy sprawiedliwości i miłości — ale przede wszystkim odnajdujemy je w nas samych. Dzisiaj wszyscy mamy być siewcami ziarna Ewangelii Jezusa Chrystusa poprzez głoszenie Prawdy i życie w Miłości. Jezus Chrystus stoi dzisiaj pośród świata i kołaczę do ludzkich serc — „syneczku moi, miłujcie się!” A my łączymy się dzisiaj, wraz z całym chrześcijaństwem, we wspólnej modlitwie, by nastąpiła jedna Owczarnia, której Chrystus będzie jedynym Pasterzem!

Następnie, w oparciu o słowa Ewangelii św. Jana: „Przyszedł do swej własności (do swoich), a swoi Go nie przyjęli — przyszedł na świat, a świat Go nie poznał” — padły z ambony pytania: „A dzisiaj, czy znają Go wszyscy i czy dobrze Go znają? Czy testament Jezusa Chrystusa, zawarty w Ewangelii jest wypełniany?” Mówca tak na nie odpowiedział: „Niewątpliwie duży wpływ na taką postawę indyferentyzmu religijnego oraz sekularyzacji miała niespokojna i burliwa przeszłość Kościoła. Dziś minęły bezpowrotnie tamte czasy. Ale nastał także czas, by również wszelkim współczesnym formom tzw. zimnej wojny religijnej i wszelkim uprzedzeniom wyznaniowym, przejawiającym się w nietolerancji i fanatyzmie religijnym — położyć wreszcie kres! W przeciwnym razie istnieje realne

niebezpieczeństwo, że Kościół będzie zacofoy i nie nadąży za rozwojem współczesnej cywilizacji, że nie spełni w niej należytej roli. Już dzisiaj słychać opinie, sadzające Kościół na ławie oskarżonych. Bo faktem jest, że nie tylko ludzie — laicy, ale niekiedy także i kapłani swoją postawą i działalnością zdają się potwierdzać, że za daleko odeszli od ducha Ewangelii. Mówię to — uzasadnił kaznodzieja — na podstawie własnej obserwacji, bo do niedawna, przez wiele lat, pracowałem w terenie, na tzw. prowincji, gdzie ekumenia zaledwie rysuje się i to w bardzo odległej perspektywie, a zdarza się też, że jest to pojęcie zupełnie nieznanne. Stąd też nie dziwi się Gandhiemu, który zauważył, że obserwując współczesnych chrześcijan — nie można czasami dostrzec wśród nich chrześcijańskiego życia! My wszyscy jesteśmy chrześcijanami — to prawda. Ale nie wystarczy tylko być chrześcijaninem — trzeba się nim ciągle i na nowo stać! Chodzi tutaj o to, co nazywamy konsekwencją... Trzeba rozpocząć chrześcijaństwo czynu i apostołstwo miłości...

Twarde, ale żarliwe słowa kaznodziei trafiły do serc i umysłów uczestników nabożeństwa i wywołały ożywioną dyskusję, jaka się wywiązała zaraz po wyjściu ze świątyni.

Tegoroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan przypadł w czasie wzrastania naszego zaniepokojenia o przyszłość, w okresie nowego zagrożenia pokoju na naszej planecie. Jednocześnie wyczuwa się jakby wyraźniejsze oznaki wysiłków zmierzających do zbliżenia chrześcijan, pojawiają się oznaki wyraźnego zbliżenia teologicznego w pojmowaniu charakteru Jedności Chrześcijańskiej, Chrztu, Eucharystii oraz Urzędu i autorytetu w Kościele. Mówi się o rosnącym zainteresowaniu Tygodniem Modlitwy. Nauka wygłoszona podczas tegorocznego nabożeństwa w łódzkiej parafii pw. „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” została zakończona modlitwą. „Na koniec — powiedział kaznodzieja — wszyscy skoncentrujemy się na słowach modlitwy Anafory Koptijskiej: „Boże! Dałeś nam przekazanie Miłości: miłujcie jedni drugich. Pragnęś, abyśmy byli jedno, tak jak Ty jesteś jedno z Twoim Jedynym Synem, naszym Panem i Bogiem, naszym Zbawicielem Jezusem Chrystusem. O Panie! Zechciej nas wyzwolić ze wszelkiej niezgody i zjednoczyć nasze serca we wspólnocie Twojego Ducha św. Skłoń nas do wymiany pocałunku pokoju jedni z drugimi, ponieważ staliśmy się jednym ciałem i jednym duchem i zostaliśmy powołani do jednej nadziei w Jezusie Chrystusie, naszym Panu. Amen.”

Po skończonym nabożeństwie ks. prob. Z. Gnyń w serdecznych słowach podziękował wszystkim za przybycie do naszej świątyni na wspólną modlitwę i zaprosił duchowieństwo ekumeniczne na skromną „agapę”.

M. ROWSKI



**Uczestnicy  
nabożeństwa  
ekumenicznego  
odprawionego  
podczas  
Tygodnia  
Modlitwy  
o Jedność  
Chrześcijan  
w kościele  
polskokatolickim  
w Bielsku-Białej**



# „Filozofia dział rozwoju myśli społecznej”

W roku 1982 ukazał się trzeci i ostatni tom dzieła pt. „Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej”, którego autorem jest wybitny teolog i filozof, bp prof. dr Maksymilian Rode, kierownik Katedry Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Zanim przedstawimy bliżej wyżej wspomniane dzieło, należy podkreślić, że twórczość naukowa i pisarska bpa prof. dra Maksymiliana Rodego jest imponująca. Opublikował wiele artykułów i książek. Nawet obszerna bibliografia prac bpa prof. dra Maksymiliana Rodego zamieszczona w „Roczniku Teologicznym” (XXIII — z. 1/1981), nie zawiera wszystkich jego prac. Jak pisze autor tej bibliografii, bp dr Wiktor Wyszczarski: „Wykaz niniejszy nie obejmuje całego, bardzo bogatego i rozległego dorobku naukowego ks. bpa prof. dra M. Rodego. Dotarcie do niektórych, najczęściej już unikalnych, wydawnictw i czasopism (...) wymaga jeszcze wielomiesięcznej kwerendy”. Miejmy nadzieję, że taki trud już wkrótce zostanie podjęty dla dobra nauki i naszego Kościoła.

Bp prof. dr M. Rode wyjeżdżał także z gościnnymi wykładami za granicę. W dniach od 28 stycznia do 3 lutego 1981 roku wygłosił wykłady na zaproszenie Ewangelickiego Fakultetu Teologicznego Friedrich — Wilhelms — Universität w Bonn, a w dniach od 30 maja do 2 czerwca 1981 roku we Wiedniu i w Ried, na zaproszenie zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego w Austrii, bpa Józefa Hummela. Wspomnijmy tu też, że poza innymi odznaczeniami, w dniu 11 września 1980 r. Minister Oświaty i Wychowania przyznał bpowi



Ilustracja z okładki drugiego tomu „Filozofii dziejów rozwoju myśli społecznej”, Sw. Paweł przemawia w Areopagu (Dz. Ap. XVII, 22—31)

prof. dr. M. Rodemu Medal Komisji Edukacji Narodowej za Zasługi dla Oświaty i Wychowania.

W bogatym dorobku Księdza Biskupa na szczególną uwagę zasługują ostatnie lata, kiedy to ukazały się takie znakomite i nowatorskie dzieła, jak: „Ideologia Społeczna Nowego Testamentu” (trzy tomy) i „Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej” (trzy tomy). Tej ostatniej pracy chcielibyśmy poświęcić nieco uwagi, a miejmy nadzieję, że doczeka się ona także obszerniejszych i wnikliwszych recenzji.

Nowa praca bpa prof. dra M. Rodego, „Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej”, składa się z trzech tomów. Pierwszy tom (1979, stron 551) — „Prastarożytność” — obejmuje w ujęciu filozoficznym narodziny życia społeczno-gospodarczego i myśli społecznej w prastarożytności (do V w. p.n.e.). „Ludzkość w tych prastarożytnych swoich tysiącleciach — pisze Autor we Wstępie — rozwijała się równolegle w dwóch jakby płaszczyznach. Jedną była kontynuacja wspólnoty pierwotnej — rodowej, rodowoplemiennej i międzyplemiennej; zasadami tej pierwotnej struktury życia gospodarczego był ogromny konserwatyzm, prymitywizm, immobilność umysłowa, izolacja oraz lęk przed tworzeniem się wielkich wspólnot i stąd ciągle od dawna dzielenie się i oddalanie od macierzy przybytku ludnościowego w plemienu, które poczęło przekraczać uświęconą już liczbę i wielkość rodów i samego plemienia (...) Reszta

stanowiły nieliczne wprawdzie, ale zajmujące określone tereny i liczące tysiąclecie ludności, państwa, które od kilku tysięcy lat p.n.e., wyszedłszy też z ustroju wspólnoty pierwotnej, drogą podboju, siłą, wysyskiem, tworzyły swoją potęgę polityczną i gospodarczą, społecznie zaś podzieliły ludzkość, będącą w zasięgu ich przemocy, na wolną i niewolną. Cechą też istotowo charakterystyczną państw, których przywództwo też zmieniło się i ewoluowało, było właśnie niewolnictwo” (Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej, t. II, s. 5-6).

Drugi tom (1980; stron 515 — Starożytność — odpowiada na pytanie, jak kształtowała się myśl społeczna, a więc i dzieje ludzkości, w okresie starożytności (od ok. VI w. p.n.e. do ok. V/VI w. n. e.).

Natomiast trzeci i ostatni tom „Filozofii dziejów rozwoju myśli społecznej” (1982; stron 846) nosi tytuł „Średniowiecze i Nowożytność”. Autor omawia w nim przede wszystkim te elementy stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych, które miały szczególnie wpływ na filozofię i dialektykę rozwoju myśli społecznej w średniowieczu (od VI w. do XV/XVI w.) i nowożytności (od połowy XVI w. do 1917 r.).

„Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej” jest dziełem pionierskim, gdyż uczeni nie poświęcają zbyt wiele uwagi dziejom myśli społecznej. Jego wyjątkowość polega także na filozoficznej i dialektycznej analizie myśli społecznej. Książka taka mogła powstać jedy-

nie dzięki ogromnej wiedzy i rozległym zainteresowaniom Autora.

Znaczenie i potrzebę pracy, jaką podjął bp prof. dr Maksymilian Rode szczególnie wyraźnie widać na tle słów znanego socjologa i metodologa nauk społecznych, Stanisława Ossowskiego: „(...) socjologiczne obserwacje starożytnych historyków: Tukidydesa, Polibosa, Tacyta, podobnie jak „Polityka” Arystotelesa, „Prologomena” Ibn Chalduna czy rozważania Machiavellego, Montaigne’a, Hobbesa czy Helwecjusza dla dzisiejszego czytelnika zainteresowanego zagadnieniami społecznymi zdezaktualizowały się w znacznie mniejszym stopniu niż współczesne im dzieła w zakresie nauk przyrodniczych dla współczesnego przyrodnika. Bezpośrednia lektura rozważań socjologicznych sprzed stuleci, nie mówiąc już o pisarzach z wieku XIX, może być w różny sposób (nie tylko jako dokument epoki) pouczająca lub zapładniająca dla socjologa współczesnego” (S. Ossowski, O osobliwościach nauk społecznych, w: Dzieła, t. IV. Warszawa 1967, s. 298).

Wspólną podstawę rozprawy bpa prof. dra M. Rodego stanowią rozważania tych elementów, faktów i zdarzeń, które określają filozoficzny i dialektyczny rozwój ludzkiej historii od początku aż do dnia dzisiejszego.

Autor pragnął zebrać te najistotniejsze fakty, działania i poglądy ludzi, które od najdawniejszych czasów przyczyniły się do coraz lepszego urządzenia sobie życia na ziemi. Motorem tych działań była niewątpliwie myśl człowieka. Oczywiście, myśl człowieka stanowiącego integralną cząstkę grupy i będącego pod wpływem dziejących się w tej grupie zjawisk. A więc to, co było przedmiotem działania człowieka od zamierzchłych czasów aż do współczesności, czyli myśl jednostki i grup ludzkich pragnących podnieść poziom ich życia i pracy — oto przedmiot pracy bpa prof. dra M. Rodego. We wstępie do tomu I czytamy:

„Tak pojęta historia myśli społecznej nie jest równoznaczna z historią kultury. Jednak my w naszej pracy nie tylko rejestrujemy najważniejsze elementy i fakty życia społecznego szeroko pojętego jako produktu rozwoju myśli społecznej, ale wnikamy w mechanizm ich powstawania. Podkreślamy filozofię i dialektykę ich powstawania, ścierania się, wzajemnego powiązania i warunkowania się wreszcie jednak nakładania i sumowania się pozytywnych osiągnięć i rodzenia, chociaż bardzo powolnego, ale stałego rozwoju myśli społecznej, czyli postępu. Stąd daliśmy tytuł naszej pracy: Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej, a mógłby on również brzmieć: Filozofia i dialektyka dziejów rozwoju myśli społecznej” (s. 7).

Nie ulega wątpliwości, że myśl społeczna istniała zawsze, zawsze bowiem podejmowano jakieś problemy społeczne. Tylko takie szerokie ujęcie historii myśli społecznej pozwala dostrzec wszystkie te przemiany, jakim w ciągu wieków ulegała myśl społeczna.

Bp prof. dr Maksymilian Rode w swej pracy nie tylko rejestruje najważniejsze elementy refleksji o życiu społecznym, ale wnika także w ich powstawanie, powiązania i rodzenia „stałego rozwoju myśli społecznej, czyli postępu”. Twierdzi i dowodzi, że rozwój myśli społecznej i ludzkiego życia jest rzeczywistością. O postępie decydowały m.in. takie wydarzenia w myśli społecznej, jak:

- wyodrębnienie porządku ludzkiego z porządku przyrody,
- wyodrębnienie w myśli społecznej społeczeństwa od państwa,
- ucywienie społeczeństwa przedmiotem systematycznej refleksji (XIX w.),
- unaukowanie refleksji o społeczeństwie (jeszcze nie zakończone).

Dzięki tej książce ma się poczucie uczestnictwa w wielkim i wcale nie słabnącym nurcie kultury. Autora interesują nie tylko przyczyny i opis myśli społecznej, ale także jej dialektyka, jej znaczenie dla życia i dla człowieka — to, co decyduje o teraźniejszym i przyszłym kształcie świata. Kształcie, który zawdzięczamy przecież Bogu. On jeden jest źródłem wszystkiego. Jemu więc zawdzięczamy także dialektykę rozwoju myśli społecznej i społecznej działalności człowieka wszystkich czasów.

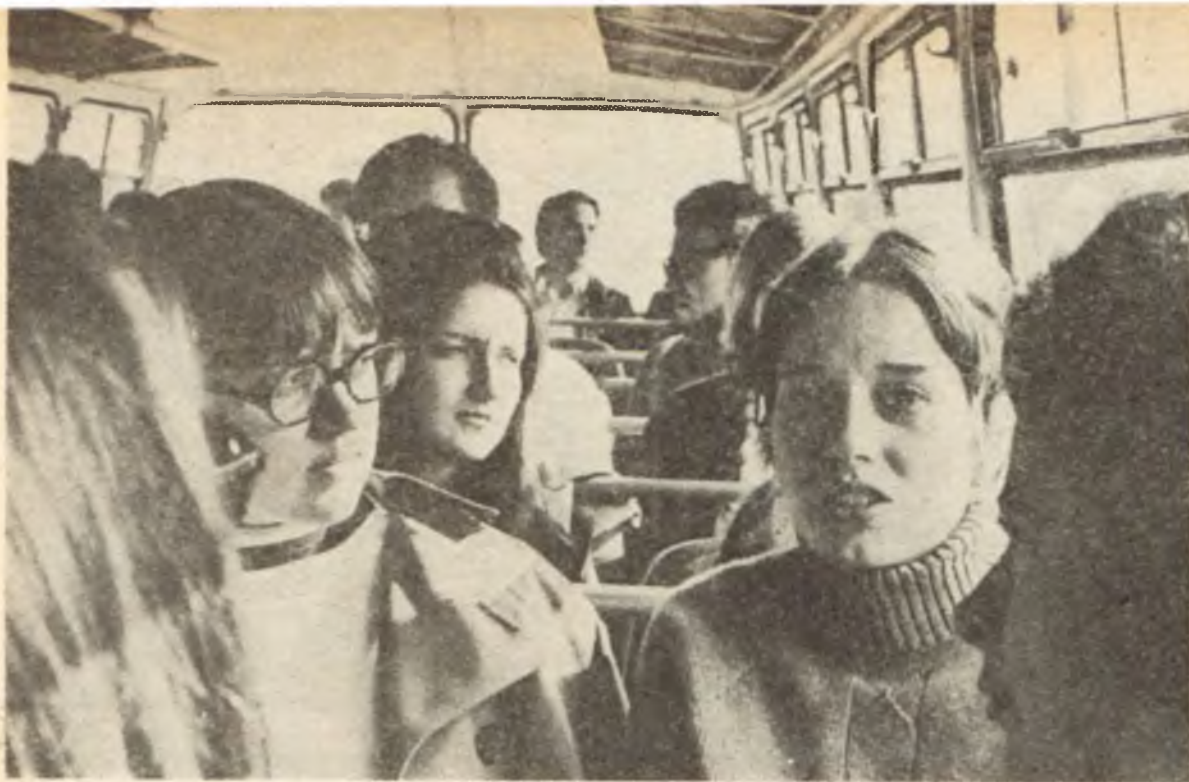
Na zakończenie warto przytoczyć tu zdania samego Autora o „Filozofii dziejów rozwoju myśli społecznej” (t. III, s. 783-784). Bp Maksymilian Rode tak pisze: „W pracy naszej pt. „Filozofia i dialektyka dziejów rozwoju myśli społecznej”, mimo iż liczy ona 3 tomy, mogliśmy tylko bardzo ogólnie i bardzo fragmentarycznie oraz egzemplarycznie wskazywać, że dzieje ludzkości, dzieje nasze w swojej substancji mimo rozlicznych przeszkód, a może i właśnie dzięki tym przeróżnym — przynajmniej w naszym ludzkim rozumieniu — przeciwnościom i przeciwstawieniom, nie tylko dzięki prawidłowościom, ale i nieprawidłowościom, znaczą się ciągle i trwale rozwojem, postępowaniem, doskonaleniem się. Ciągle i trwale rozwojem i postępowaniem, a więc i od najdawniejszego wczoraj, i dzisiaj, — i jutro też tak będzie! A zatem, ciągle i trwale i mimo wszystko — rozwój! Mimo wszystko — postęp!

Jedni z historyzofów ten ciągły i trwały rozwój i postęp nazywają dialektyką rozwoju, albo dialektycznym rozwojem. My zaś, wierzący chrześcijanie i katolicy, uznając faktyczne istnienie i działanie praw dialektycznych rozwoju, cały ten wielki, złożony i prze-

ważnie przez nas niezrozumiały, proces dokonywania się dziejów bytu, ludzkości i wszechświata, możemy nazwać i nazywamy odwieczną i permanentną realizacją planu ekonomii Bożej. Filozoficznie rozpatrując te dotychczasowe dzieje ludzkości i ciągle — powtórzmy — mimo wszystko rozwój, a w nim również — podkreślimy — ciągle wszechstronne doskonalenie się człowieka, możemy w wyniku tej analizy wyprowadzić prawidłowy wniosek nie tylko o możliwości, ale o konieczności i celowości naszego dalszego życia po śmierci. Śmierć biofizyczna jest przeciwstawieniem się życiu, albo jest przeciwieństwem życia, ale nie jest i nie może być jego zaprzeczeniem, jego negacją, jego unicestwieniem. W oparciu o powszechne prawo dialektycznego Opatrznościowego rozwoju bytu, świata, dziejów ludzkości jako całości, można stwierdzić, że życie człowieka jako istoty współwarunkującej swój rozwój i rozwój ludzkości nie może kończyć śmierć, śmierć jako kres naszego świadomego i osobowego istnienia, owszem musi ona być i jest w naszym głębokim przekonaniu, ugruntowanym refleksyjną analizą naszych dziejów dotychczasowych, pomostem do i dla naszego życia, i świadomego i osobowego, na wyższym szczeblu, w porządku pozagrobowym, zwanym też porządkiem nadprzyrodzonym, nadnaturalnym. W tym świecie poza grobem oczywiście panują analogicznie inne zupełnie prawa, nam nieznane, ale z pewnością „wyższe”, doskonalsze, adekwatne innej istocie tamtego porządku, niż tu przed grobem, przed śmiercią w porządku natury, albo naturalnym, gdzie panują prawa częściowo już nam znane, gdzie też panuje jako kres naszego życia i działania w tym przedgrobowym porządku albo przedgrobowym świecie — tzw. śmierć. Możemy więc na podstawie analizy rozwoju dziejów myśli społecznej i rozwoju indywidualnej świadomości ludzkiej twierdzić, że nie tylko ideologia i wiara mówią o istnieniu życia pozagrobowego jako o dalszym, szczęśliwym, po tzw. śmierci, ale mówi o tym właśnie również filozoficznie przeanalizowana dialektyka rozwoju bytu w ogóle, również człowieka i jego dziejów. Problemem pozostaje jedynie dalsza etapowość stopnia rozwoju człowieka i ludzkości poza grobem w stosunku do stopnia i stanu rozwoju w chwili przechodzenia poprzez śmierć człowieka z tego porządku naturalnego, albo z tego świata do porządku nadnaturalnego lub świata nadprzyrodzonego.

Jest więc przed każdym człowiekiem, przed ludzkością, filozoficznie nasze dzieje rozważając, istnienie, chociaż w innej formie i w innym świecie, w nieskończonej przyszłości”

\* Ten tom III „Filozofii dziejów rozwoju myśli społecznej” bpa M. Rodego można jeszcze nabyć bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa ul. Młodowa 21, lub za zaliczeniem pocztowym. Cena 400 zł



## Młódzież współczesna

Odwieczne narzekania na „młódzież współczesną” bardzo rzadko precyzują, o kim właściwie mowa. Zawsze bowiem nasuwa się pytanie: „Ale jaka młódzież?” Czy ta z marginesu społecznego i przedmieść wielkich miast, szlifująca bruki z braku kwalifikacji i chęci do pracy? Czy ta „złota” stroniąca od pracy mimo posiadanych kwalifikacji lub co najmniej wszystkich warunków do ich zdobycia? Czy ta wiejska, orząca i nawożąca, martwiąca się nieurodzajem, lub buntująca się przeciw pracy nad siły i dlatego marząca o ucieczce do miasta? Czy ta studencka, rozdyktowana, intelektualnie zróżnicowana, często niesforna, ale uparcie dążąca do wyjaśnienia sobie, „jak żyć”? Czy wreszcie młódzież licealna, tak jeszcze naiwna, a tak często zbuntowana przeciw rodzicom w swych odczuwaniach, poglądach, ideałach? Czy młódzież robotnicza, konkretna, trzeźwa, nie mająca niekiedy zrozumienia do „pseudoproblemów” inteligentów, ale mająca swe wyraźne i twarde kryteria ocen i słusznego postępowania.

Jest założeniem nader optymistycznym, że młódzież inteligentka stanowi 20% ogółu młódzieży w naszym kraju. W takim razie pozostałe 80% stanowi łącznie młódzież robotnicza i chłopska. A jednak najlepiej spenetrowana badawczo i najlepiej poznana jest właśnie ta wąska grupa młódzieży. Na podstawie wniosków wysnutych z badań tej grupy najczęściej wyrokuję się o młódzieży w ogóle. I wtedy, rzecz prosta, wnioski wypadają bądź zbyt optymistycznie, kiedy się bada głównie zjawiska uzależnione od poziomu wiedzy lub żywości intelektualnej młodego człowieka, bądź też są wręcz fałszywe, jeśli przypiszemy cechy młódzieży inteligentkiej ogółowi młódzieży

dochodząc do wniosku, że np. wysoki stopień zainteresowania młódzieży inteligentkiej warunkami pracy twórczej w naszym kraju jest charakterystyczny również dla młódzieży robotniczej lub chłopskiej. I to jest jeden z powodów, dla którego tak dużo wiedząc, wiemy wciąż tak mało o „młódzieży współczesnej”.

Społeczeństwo dorosłych stawia młódzieży wymagania moralne i ideowe o wiele wyższe, aniżeli te, którymi sama kieruje się w życiu, aczkolwiek wychowawcom nie od dzisiaj wiadomo, że to właśnie szczerza i praktycznie stosowana moralność dorosłych, ich własny osobisty przykład znacznie bardziej wpływa na postawy moralne młódzieży, niż udzielane jej ustnie pouczenia i wnioski maksymy. Obserwując świat i stosunki panujące wśród znacznej części społeczeństwa dorosłych, należałoby się raczej dziwić temu, że wciąż jeszcze jest tak wiele młódzieży, która jest mimo wszystko bliższa owemu ideałowi młodego człowieka, niż temu, że jest także ta część, która od tego ideału odbiega.

Powiedzieć zresztą można, że takie rozumowanie większości dorosłych, nie jest bezpodstawne. Młódzież jest rzeczywistością tym okresem życia, w którym jeszcze tzw. „doświadczenie życiowe” nie zatępiło wrażliwości uczuć, nie nauczyło konformizmu i wygodnictwa, w którym istnieje zapotrzebowanie na ideały i wartości. Jest to bowiem prawidłowość psychologiczna tego okresu życia, i ona pozostaje bez zmiany mimo generalnych zmian, jakie zaszły w świecie i w życiu ludzi.

Faktem jest jednak, że te same potrzeby psychologiczne młódżości i wieku młódzieńczego mogą manifestować się w różny

sposób. U większości młodych ludzi istnieje wyraźna potrzeba wyodrębnienia się, zwrócenia na siebie uwagi, zaimanifestowania swojej indywidualności. „Egzystencjalistyczny” student z brodą zapewne i w głoszonych sądach i opiniach starał się być „niezawisły” i „nowoczesny”. Sceptyczny wobec prawd uznanych i ustalonych, nieufny wobec autorytetów, skrajny w sądach, gdyż to należy do intelektualnego uniformu jego środowiska starającego się szokować dorosłych „nieuczesanymi” poglądami.

Dla młodego rolnika przez długi okres symbolem „mody” był np. motocykl „Panonia”, za ciężki i nieprzydatny na złe wiejskie drogi, ale wyróżniający się spośród zwykłych „wufemek”. Motocykl w warunkach wiejskich był taką samą modą i uniformem nowoczesności młodego rolnika, jak brody w środowisku studenckim czy długie włosy u innych grup młódzieży.

Jest bowiem kolejną prawidłowością psychologiczną młodych, często przeoczoną przez dorosłych, że starając się być „indywidualnymi” wobec społeczeństwa dorosłych, jednocześnie starają się niczym nie odróżniać od rówieśników, którzy dyktują styl i sposób bycia pod rygiorem „odrzucenia”. Tak więc bunt młódzieńczy przeciw kulturze „zastanej” dorosłych prawie zawsze dokonuje się przez podporządkowanie się podkulturze młódzieżowej. Przy czym trudność opisywania młódzieży za pomocą elementów tej podkultury polega na tym, że istnieje praktycznie nieograniczona wielkość podkultur, w których tylko pewne elementy powtarzają się, inne zaś są całkowicie różne. Styl życia i moda na strój, włosy, ideały, wzorce i ambicje, pojęcie „fasonu” i „honoru” na pewno inne

są w środowisku młodych sportowców, niż młodych studentów humanistyki, inne wśród młodych rolników niż wśród „złotej” młódzieży dobrze sytuowanych rodzin i wśród młódzieży z wielkomiejskich przedmieść. Wspólne i jednolite jest to, że większość młodych ludzi skłania się ku jakiejś podkulturze i czuje się związana z jakimś określonym sposobem bycia przyjętym w ich grupie. Wspólne jest również to, że ci, którzy się z tej prawidłowości wyłamują, nierzadko cierpią z tego powodu, gdyż grupa nie toleruje takich, którzy jej wymogów nie spełniają.

Jakie oblicze młódzieży jest więc prawdziwe? Czy to, które manifestuje się pod naciskiem podkultury młódzieżowej? Czy też to, które objawia się wtedy, gdy nacisk podkultury ustaje? Nie ulega chyba wątpliwości, że prawdziwym obliczem jest to drugie. I tu kryją się poważne trudności poznania tej młódzieży naprawdę i bez reszty. Podkultura nakłada wszystkim młodym, którzy w większości jej wymogów słuchają, ujednoczone maski na twarz i krzywi je ujednoczonym grymasem. Mówią tak i to głównie, „co się obecnie mówi”, oglądają i chwają filmy, „które się ogląda”, ubierają się i poruszają tak, „jak trzeba się ubierać i poruszać”. tańczą to i tak, „co się właśnie tańczy”. Mowa oczywiście o dużym odłamie, a nie o całości młódzieży. Przedrzeć się przez ten gąszcz pozorów mody rzeczy udanych, „na niby”, odróżnić pozę od postawy, frazes od przekonania, przejściowy modny grymas od rzeczywistej twarzy lub jej trwałe deformacji — to wszystko zadanie niesłychanie skomplikowane w odniesieniu do jednostki, nie mówiąc już o tak złożonej i niejednorodnej zbiorowości, jaką jest młódzież.

Wielu dorosłych daje się na te pozory nabrać — widzi i ocenia młódzież w taki sposób, w jaki pragnie ona być oceniana. Dostaje tylko te cechy, które ona celowo demonstruje. Część młodych chce wmówić dorosłym, że prawdziwy problem tkwi w długości czupryny na głowie, podczas gdy prawdziwy problem tkwi w tym, co pod tą czupryną kotłuje się w głowie młodego człowieka. Z manifestowania lub nieraz demonstrowania pasji i zainteresowań do muzyki współczesnej dorośli wnoszą bezzasadnie, że to jest dla nich najważniejsze i że innych problemów życiowych poza tą błyskotliwą pianą dnia dzisiejszego nie widzą. Tymczasem wszyscy, którzy znają bliżej tę młódzież, wiedzą doskonale, że poglądy jej na to, co najbardziej modne, ciekawe i „szalone” wcale nie pokrywają się z poglądami na to, co w życiu najważniejsze. Szereg hierarchiczny ich zainteresowań bynajmniej nie pokrywa się z równie hierarchicznym szeregiem ich rzeczywistych problemów.

EWA STOMAL



# rodzina

— dzieciom

TYGODNIK KATOLICKI

## Kłopoty naszych czworonogów...

A cóż to za psiak?!  
Patrzy, jakby pytał...  
Skomli jakoś tak,  
aż za serce chwyta...

Brudny, w małe latki,  
węszy niecierpliwie...  
Utrudzone łapki  
stawia tak lękliwie...

Ogonek skudlony  
podwinął pod siebie...  
Cały przerażony —  
— znać, że jest w potrzebie!

## PIESKIE ŻYCIE

Pani ukochana  
zginęła! O Boże!  
A on jej od rana  
odnaleźć nie może!

Gdyby zawołała  
głośno jego imię  
albo zagwizdała,  
tak, jak ona umie...

Dramat by się skończył  
radosną pieśczętą...  
A tak? Co to będzie  
z taką psią sierotą?

Kto się ulituje  
nad kundelkiem brzydkim?

Tylko dla swej pani  
był piękny, był wszystkim...

Lecz... Pani! Jest wreszcie!  
Co za szczęście, za cud!  
Już oczy się śmieją,  
ogon rusza w ruch...

Łapy skaczą w górę...  
Niech suknia się brudzi!  
Teraz pies, po tym cudzie,  
to... najszczęśliwszy z ludzi!

Nawet miska wielka,  
pełna mięsa, kości,  
nie da psiemu sercu  
tak wiele radości!

E. LORENC

E. LORENC

Witaj, bury kocie!  
Co robisz na płocie?  
Co ci się zdarzyło?  
Nie mruczysz dziś miło...  
— Myślę o kłopotach,  
co „chodzą” po kotach...  
Nic o nich nie wiecie?  
Posłuchajcie, jeśli chcecie...

Za wioską jest las,  
w lesie — rzeczka płynie.  
Miło spędzić czas  
nad wodą, w gęstwinie...

Łowiłem dziś płocie  
w rzeczce, ponad kładką,  
nie na wędkę, łapką  
— nie poszło mi гладко...

Rybki się spłoszyły,  
czym prędzej czmychnęły...  
Ja głodny, bez siły,  
Obiad — wody wzięły...

Poszedłem na pole.  
Myślę: zapoluję!

Przecież głodny jestem,  
Swego nie daruję!

Obszedłem je całe,  
tak wszereż, jak i wzdłuż:  
nawet małej myszki  
nie spotkałem już!

Przysiadłem pod miedzą,  
słaby i zgoniony...  
A tu wpada na mnie  
Burek rozwścieczony...

Gonił mnie, niecnota,  
aż siadłem na płocie...  
Tak, kochani moi,  
nic tu dziś po kocie...

Nie płacz, kiciu miły,  
nie warto się smuć!  
Gdy nabierzesz siły,  
to i humor wróci!

Chodź z nami na mleko,  
wypijesz na zdrowie!  
A o twych kłopotach  
— nikt się już nie dowie!



## KOCIA HISTORIA



## PORADY

Lekarskie

### Kultura na co dzień

Do dobrych manier należy również umiejętność chodzenia po ulicy. Na czym to polega... polega na tym, by nie potraćać ludzi, nie tamować ruchu. Kulturowy człowiek na ulicy nie śmieci, nie spluwa, nie woła ani nie krzyczy na dzieci, nie wzywa głośno znajomego po imieniu, nie zatrzymuje się na środku chodnika na pogawędkę, nie depta trawników, nie chodzi lewą stroną, nie rzuca gryzków i nie gra na tranzystorze. Nie przepycha się do wystawy, gdzie jest coś ciekawego, gdyż za chwilę możemy przybliżyć się normalnie po odejściu ciekawskich.

Panowie nie powinni się oglądać za kobietami, zwłaszcza gdy są w towarzystwie kobiety — zerknąć można, dyskretnie, nie obracając szyi, oglądanie się jest nieeleganckie. Na jezdnię nie schodzimy bez obojętności się najpierw w lewo, potem w prawo. Gdy spotkamy znajomego na ulicy, nie pytamy: „dokąd idziesz”? W żadnym razie nie zatrzymujemy znajomego, który jest w towarzystwie kobiety, albo w towarzystwie nie znanego nam

mężczyzny, w ogóle nie zatrzymujemy.

Kobieta idąca w towarzystwie mężczyzny kroczy po jego prawej stronie. Prawa strona należy zawsze do osoby starszej, ważniejszej. Jeżeli idziemy w trójkę, ważniejsza osoba idzie w środku np. profesor w towarzystwie studentów idzie w środku — kobieta między dwoma mężczyznami. Odmienna zasada jest, gdy trójka złożona jest z dwóch kobiet i mężczyzny, wówczas mężczyzna idzie w środku. Czwórkami nie chodzimy z zasady nigdy! Dziecko chodzi po prawej stronie mamy. Natomiast dorosłe dziecko przechodzi na stronę lewą. Ojciec już dorosłą córkę prowadzi po swej prawej stronie. W miejscu zatłoczonym zwykle mężczyzna puszcza przodem towarzyszącą mu kobietę. W przypadku trudnego przejścia, idzie przodem, służąc kobiecie pomocną dłonią.

Panowie, dżentelmeni zawsze wywręczają kobietę, która mu towarzyszy, w niesieniu siatki, walizki i innych bagaży, ale w przypadku jeśli ciężar ten jest kupiony na wspólny użytek. Jeśli natomiast mężczyzna spotyka znajomą wracającą z zakupów, nie musi upierać się, by wyjąć jej siatkę z ręki.

A jeżeli pada deszcz? Wówczas otwartą parasolkę w czasie deszczu może ująć mężczyzna, jeśli chce osłaniać nią oboje, skoro woli sam moknąć — kobieta nie sie parasolkę i sama siebie tylko osłania. Noszenie parasola, parasolki też nie jest sprawą prostą. Noszenie parasola czy parasolki na kształt oszczepu jest nieładne i można w ten sposób stuknąć kogoś z idących za nami. Kiedy niesimy parasol otwarty należy uważać, by nie zawadzić nim o czyjaś głowę, okulary.

Jedzenie na ulicy nie należy do estetyki. Dzieci mogą ostatecznie zjeść w marszu porcję lodów. owoc. Nie należy jednak rzucać na ulicy opakowań, ani gryzków. Osoba, która dba o reprezentacyjne poruszanie się po ulicy, zatrzyma się przy kiosku tak długo, póki lodów nie spożyje, albo uda się na ławeczkę na skwerku.

Niegdyś bon ton zabraniał palić mężczyznom na ulicy, najwyżej mógł zapalić na przystanku tramwajowym, w trakcie przechadzki. Dzisiaj wolno mężczyźni palić na ulicy, choć w dalszym ciągu nie jest to za bardzo eleganckie. Mężczyzna, będąc na ulicy w towarzystwie kobiety, może zapalić po wyjściu z kina, teatru i w czasie dłuższego spaceru. Kobieta natomiast może tylko wyjątkowo zapalić na ulicy papierosa, tylko wtedy, gdy już naprawdę musi. To jest tak u nas, w innych krajach palenie na ulicy mogłoby nas narazić na zaczepki.

Jaki strój obowiązuje na ulicy? Oczywiście, przede wszystkim przyzwoity. Tak, jak panie mogą nosić sandaalki na boscie nogi, tak dla mężczyzny jest to strój wyłącznie wakacyjny, w mieście mogą w nich chodzić tylko osoby młode. Mężczyzna będąc w samym garniturze, nie wkłada rękawiczek, nosi je tylko do płaszcza, kurtki, pałta.



Milij chłopcy! Jeżeli kierujecie pod adresem przechodzących dziewcząt gwizdy i epitety — wystawiacie smutne świadectwo swojemu wychowaniu.

Kobiety spotykają się często z

niewybrednymi zaczepkami — reagujemy wówczas „mroźnym” wzrokiem i przyspieszeniem kroku, w żadnym wypadku nie wdawać się w dyskusję.

ZOFIA

## Czy wiecie, co to jest gamologia

Gamologia jest to nauka o małżeństwie i rodzinie. Próbuje wyjaśnić w sposób naukowy istotę i podstawy biologiczne, psychologiczne i socjologiczne związku małżeńskiego i rodziny. Badania gamologiczne mają na celu — między innymi — poznanie praw rządzących uczuciowością człowieka oraz przystosowaniem ich do zagadnień współżycia uczuciowego w małżeństwie i rodzinie. Współżycie to bowiem zależy od tak wielu czynników, że właściwie nigdy nie można przewidzieć jego trwałości. Pociąga to oczywiście za sobą mnóstwo nieporozumień i konfliktów zagrażających trwałości rodziny.

Problem zgodnego i szczęśliwego współżycia kobiety i mężczyzny w związku małżeńskim coraz bardziej zwraca na siebie uwagę dużej liczby naukowców z różnych dyscyplin wiedzy współczesnej. Można więc powiedzieć, że gamologia jest nauką interdyscyplinarną.

Obserwacje socjologów i psychologów wskazują, że wielkie osiągnięcia cywilizacji i techniki nie wpływają w zasadniczy sposób na możliwość osiągnięcia szczęścia człowieka w życiu rodzinnym. W naszej epoce, podobnie jak przed stu czy dwustu laty, każdy człowiek przeżywa wzloty i upadki, smutki i radości, niekiedy tragedie osobiste. Te ostatnie wynikają w dużej mierze z nieodpowiedniego przystosowania się do stanu małżeńskiego i rodzinnego. Brak wzajemnego zaufania, przyjaźni, zrozumienia, stałe konflikty małżeńskie i rozwody jak rak toczą nasze cywilizowane społeczeństwa, stając się źródłem cierpień wielu ludzi.

W wielu krajach, także i u nas powstają poradnie rodzinne, małżeńskie lub przedmałżeńskie. Wciąż jednak mamy zbyt mało danych naukowych o możliwościach wpływania na wzajemne stosunki dwojga ludzi, aby mówić o skuteczności dotychczasowych prób i stosowanych dotąd metod. Przed

— Z tymi zasadami w ładną można wejść kabałę — mruknął Andrzej.

— Ale to bardzo zdrowe i ciekawe. Ja panią pytaniami zawsze będę zarzucał.

— Jakże się pani podobała Warszawa?

— Nie pierwszy raz tu jestem.

— Ale wrażenia?

— Jakbym była we młynie. Hałas świdruje mi uszy, kurz oślepia, powietrze dusi. Wszystko pędzi, śpieszy, potrąca jakby co krok był pożar. A przy tym jeden drugiego ogląda, jakby coś osobliwego. A dla mnie wszyscy są tak do siebie podobni, że wolę już patrzeć na konie. Chociaż i te tutaj są szablonowe. Zdaje się że tu wszystko ma na celu starcie oryginalności: drzewo, zwierzę, człowiek, budynek, wszystko starają się uczynić do drugiego podobne.

— Teraz rozumiem, dlaczego mi pani głową nie kiwnęła, gdy się dzisiaj kłaniał na Królewskiej.

— Doprawdy! Może być. Ja nie umiem patrzeć w mieście, nie biorę ukłonu dla siebie, przy tym wciąż boję się zablądzić, wpaść pod tramwaj lub dostać się pod miotłę stróża! Myślę, że mnie kiedy posłaniec przyprowadzi, bo się zgubię.

Śmiała się sama z siebie.

— Okropnie szkalujesz mi Warszawę. Po obiedzie pojedziemy na spacer do Wilanowa. Zabierzesz się z nami do landa, panie Radlicz. Trzeba naszej wieśniaczce zaimponować! — rzekł prezes.

— Ach, dobrze, dziękuję ojcu. Zobaczę kawał pola! — zawołała radośnie.

Wtem spojrzała na Andrzeja i zasepiła się.

— Ale może nie dzisiaj? — zauważyła wahająco.

— Dlaczego? Pogoda śliczna.

— Głowa go boli, a musiałby jechać także! — rzekła czerwieniąc się na to pierwsze poufale nazwanie męża. Nie mogła mówić mu „pan” przy ludziach.

— Wygląda, jakby pani skłamała w tej chwili — szepnął Radlicz dyskretnie.

— Nigdy się nie uchylał od musu — ozwał się Andrzej. Prezes spojrzał na niego ostro i zapanowało kłopotliwe milczenie. Lica Kazi pobladły i jakby rozpaczyła się w oczach. Mój Boże, jak on tak odpowie przy jej ojcu!

Schyliła głowę zmęczona, zniechęcona do dalszej walki.

— Nie zna pani Wilanowa! — przerwał milczenie Radlicz.

— Nie. Wybierałyśmy się z Tunią, ale ona nigdy nie ma czasu.

— Nie mając żadnej roboty jest zapracowana.

— Bo ja znowu jestem w rozpacz, że nie mam co robić, i myślę ogłosić się w „Kurierze”.

— Na jaką posadę? — zaśmiał się Radlicz.

— Ależ, Kaziu przecie nie mówisz tego na serio? — przeraził się prezes, a Andrzej dodał:

— Jeśli o to chodzi, to bez ogłoszenia się znajdzie. U Dąbskich spotkamy Ramszycową.

— Ach prawda! Ta panią porwie jak łup upragniony i wyzyska jak Żyd szlachcica.

— Kto to taki?

— To jest milionerka, Angielka, żona Ramszycy, tego od cukru, bo jest drugi od węgla. Biały Ramszyc i czarny Ramszyc, jak ich nazywają.

22

Kobieta, na której określenie trzeba samych superlatywów, jest najbrzydszą i najelegantszą, jest najśmielszą i najswobodniejszą, i najnieskalaną opinią i życia, jest złośliwą jak chochlik, a nie obmówi nikogo, jest najskapszą w domu, a najwspanialszą w potrzebach ludzkości. Zresztą jest osiłą i trybem wszystkich dobroczynnych i miłosiernych zakładów i temu tylko oddana!

— Tatu, ja proszę o Ramszycową — skoczyła Kazia do prezesa uszczęśliwiona.

— Dostaniesz ją, dostaniesz. Jeszcze cię zamęczy i będziesz prosiła łaski! — śmiał się prezes.

Radlicz spojrzał na zegarek.

— O siódmej spotykamy się w alejach.

— Ach, to jedźmy — prosiła.

— Każ zaprzęgać — rzucił Andrzej do lokaja.

Przeszli na kawę do salonu i po chwili oznajmiono powóz.

— Spotkamy całą Warszawę w alejach. Będę pani ludzi nazywał, a pani mi ich będzie charakteryzować! — zaproponował Radlicz. — Ubawimy się setnie!

— No nie, bo z tego urośnie plotka na milę! — zaprotestował Andrzej. — Już ja znam twój język.

Wsiadli do powozu, malarz naprzeciw Kazi, i ruszyli.

Już na Nowym Świecie był tłok pieszych i powozów. Pano wie co chwila unosili kapeluszy, malarz przedstawiał mijających ludzi.

— Stara Westenhausowa z córką i Turciem. Ciekawym, na kogo on się wreszcie zdecyduje: na matkę czy na córkę.

— Zdaje mi się, że już dawno po decyzji! — mruknął Andrzej.

— O, jakie śliczne szpaki! — zawołała Kazia.

— To Męczówna Kołockiego. Ładna i co za kolczyki! Jakąś nową przyjaciółkę obwozi.

Uklonili się wszyscy trzej jakiejś otyłej damie z dwiema pannami.

— Baronowa Brandt z córkami. Najstraszniejsze plotkarki z całej Warszawy. Boże, jak one panią oglądają łapczywie. Ten stary, łysy, to Orzechowski, krytyk i literat — rzeźnik, ludożerca! O! jest i hrabia Kocio z Kołockim.

Minieła ich dorożka na gumach, w której rozparci dwaj panowie uklonili się, po czym Kołocki coś szepnął, obejrżeli się raz jeszcze.

— Masz, jest i Ramszycowa! — rzekł prezes.

— Gdzie, gdzie? — zaciekawiała się Kazia.

— Ta, co sama powozi wolantem. O! staje i rozmawia z młodym Józwickim, redaktorem.

Kazia spojrzała. Młoda to była kobieta, śniada, nieładna, bardzo elegancka. Obok niej siedziała dziewczynka kilkuletnia z pinczerem w objęciach. Za nimi stangret w stereotypowej pozycji.

Rozmawiała z redaktorem bardzo żywo, polecała mu coś, tłumaczyła, twarz jej drgała życiem i inteligencją, trochę nawet zuchwałstwem. Wreszcie podała rękę Józwickiemu, skinęła mu głową i ruszyła dalej, patrząc ponad głowę ludzkie i machinalnie skinieniem odpowiadając na powitania.

Zrównała się z powozem Sanickich, spojrzała na nich, sekundę zatrzymała oczy na Kazi i pomknęła dalej.

— No, jakże ci się podoba? — spytał prezes.

cdn

wszystkim ludziom zajmującym się zawodowo zagadnieniami gamologii chodzi o to, by zwrócić uwagę społeczeństwa na możliwość łagodzenia konfliktów rodzinnych przez świadome kultywowanie uczuć, które stały się powodem złączenia dwojga ludzi węzłem małżeńskim.

Dalszy rozwój gamologii dyktuje życie. Obok zadań uświadamiających, winno się prowadzić poważne naukowe badania, aby w przyszłości stworzyć podwaliny dla osiągnięcia szczęścia przez człowieka. Największy przy tym nacisk należy kłaść na możliwość kształtowania i zmiany natury ludzkiej. Wiadomo z góry, że to sprawa bardzo trudna i wyma-

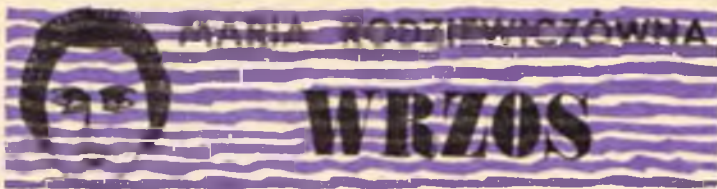
gająca wielu, wielu lat pracy. Celowość rozwoju tej nauki i konieczność dalszej pracy nad tymi zagadnieniami przede wszystkim potrafią ocenić ci, którzy już doznali w życiu ciotów, które pozostawiły trwałe ślady w ich psychice. Za takimi badaniami wypowiedziałyby się też na pewno te małżeństwa, które co prawda nie rozwodzą się, lecz w których małżonkowie, nie rozumiejąc się, żyją obok siebie, każde swoim życiem. Poprzez te badania i nabierający realnych kształtów rozwój gamologii na świecie, może w dalekiej przyszłości nastąpi poprawienie stosunków międzyludzkich.

AM

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGRAF, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam 119. 1-32.



— Że pana wychował w pojęciu światowym. Nawet się pytał czy mi się jego uczeń podoba?

— Mam nadzieję, że odpowiedzi nie otrzymał?

— Nie jest przecież moim przyjacielem ani powiernikiem.

Andrzej głowę oparł na poręczy kanapki i oczy przymknął. Buduar był od dziedzińca, więc względnie cichy.

— Czy to prawda, że pani Janową oddaliła?

— Jest zbyt cichą. Jej zajęcie ja sama załatwię w godzinę z wielką radością, że coś mogę robić. Może pan temu nierad?

— Ach — ja! Byłbym najszczęśliwszy, żebym mógł w domu wcale nie być! Wszystko mi jedno, kto tu rządzi. Tylko za Janową pójdzie Jan, a do niego przywykłem.

— W feralny dzień zajęto to mieszkanie, bo zdaje mi się że niejedynym rad by tu nie być! — odparła składając robotę. — Może tu niegdyś było więzienie i bakterie buntu jeszcze się gnieźdzą.

Złożyła i sprzątnęła bieliznę, cichutko się ruszając i chodząc przysłoniła firankę i wysunęła się z pokoju.

Andrzej pożałował poniewczasie swych słów brutalnych, rad by je cofnąć, nawet chciał na razie przeprosić, ale nie wiedział jak. I rozchodzili się coraz dalej, coraz dalej.

Kazia zeszła do jadalni, obejrzała raz jeszcze stół i bufet, potem wsunęła się we framugę okna i wydobyła z kieszeni list ojca. Czytała go już raz dziesiąty:

„Na każdym miejscu i w każdej chwili stoisz mi na oczach, dziecko moje jedyne. Nie mogę się obyć z twą nieobecnością, szukam cię nawyknięciem. Ciężko żyć, ale to mię krzepi, że ci tam lepiej niż tutaj. Pisz, powtarzaj mi, że ci dobrze, że oni są dla ciebie serdeczni, żeś szczęśliwa. A jeżeli ci czego brak, coś ci nie dogadza, to nie taj; jam do złego przywykł, potrafię cię pocieszyć. Myślę, że nie wytrzymam i chociaż czas teraz drogi, na rolniczą wystawę do Warszawy wpadnę”.

Dzwonek się rozległ w przedpokoju i Andrzej wszedł do jadalni. Widział, jak Kazia ukryła list w kieszeni i rękę przesunęła szybko po oczach, ale jej o nic nie spytał.

Ona, jakby w liście tym nabrała mocy, pierwsza do niego przemówiła:

— To zapewne ojciec i pan Radlicz wnet się zjawi. Czego pan szuka?

— Cytryny. Głowa mi pęka z bólu!

— O biada! I jeszcze ten gość! — rzekła ze współczuciem.

— Niechże pani nie udaje żalu nade mną. Do tego pani nie jest obowiązana.

— Miewam czasem migrenę, więc wiem, jakie to niezdrowe. Zresztą chory przestaje mi być antypatyczny. Oto ma pan lioniadę i doprawdy odbiorę papierosy. Przy pana rozdrażnieniu nerwowym to trucizna. Przecież taki stan nie tylko dla otaczających, ale i dla pana samego jest przykrym.

— Co mi tam! — mruknął.

Prezes ich tak zastał przy bufecie.

— Już wrócił?! Wiesz, że tu był Kołocki? — rzekł badając pilnie twarz obojga.

— Cóż ja na to poradzę!

— Wyobraź sobie, że się Orszańscy rozwodzą.

— Ano, to bardzo szczęśliwi.

— A zgadnij jaki kosztorys urządził mi budowniczy na oficynę — pięćdziesiąt tysięcy!

— To niech ojciec sprzeda kamienicę.

— Hm — z dwójga złego wolę już mieć kogoś na hipotecę, niż sam u kogoś siedzieć i takie mieć chryje, jak z Szaberową. Pojutrze muszę składać wadium i stawać do licytacji i jeszcze mi druga rudera się dostanie! Bo to widzisz — zwrócił się do Kazi — miałem sumę u Szabera, kupca, jakieś tam siedemnaście tysięcy. Umarł kilka lat temu, została wdowa i pięć córek i uparła się dać radę interesom.

— I ginie biedna!

— Ano — pojutrze zostaną na bruku. Jam się do tego nie przyczynił, bom pięć lat nie widział procentu.

— Przecie ojciec ich nie wyrzuci z mieszkania — rzekł Andrzej — trzeba im będzie poszukać posady i trochę pomóc. Dwie starsze są zdolne kasjerki.

— Tak, ale jest troje drobiazgu, a matka skończy u Bonifratrów!

— Co za przeskok: z właścicielki kamienicy do nędzarki. Nieszczęśliwa kobieta! — westchnęła Kazia.

W tej chwili wszedł Radlicz i rzekł z uśmiechem.

— Mam dla pani ukłony od pani Dąbskiej, która państwu oczekuje w sobotę. Myślę, że znajdzie pani tam tłum ciekawych.

— Ogórkowe widocznie czasy — zauważył Andrzej.

— Jednakże kilka par się skojarzyło tymi czasy, chociaż maj uchodził za miesiąc nieszczęśliwy. Wolski się ożenił i panna Malwina Zakrzewska wyszła za mąż. Pani jednej świat oczekuje i wygląda. Nie byłem nigdy sławnym, ale to musi być przyjemne!

— No, nie! Ja mam to samo uczucie, jak gdy przybyłam do klasztoru i zewsząd słyszałam: nowa, nowa! Każde moje słowo, ruch, krok były oglądane i wyśmiewane. Tak samo teraz z moim parafianstwem będę zabawką dla Warszawy. Tu ludzie mają jeszcze więcej wolnego czasu i zamiłowania do nowinek niż pensjonarki! Ano, coś robić. Przejść to muszę.

— O! mnie się widzi, że i pani umie wzorki zbierać. Jakie by to ciekawe było wiedzieć pani uwagi o mieszcuchach.

— Ona sobie nawet nie zadaje ceremonii. Powiedziała dziś Kołockiemu, że jest kaleka! — roześmiał się prezes.

Lokaj oznajmił obiad. Kazia zajęła miejsce gospodyni i rozlewając zupę odpowiedziała na pytający wzrok Radlicza.

— Ano, jak ktoś zamiast prostych pleców ma garb, jest to wbrew prawom przyrody i nazywa się kalectwem. Więc jeżeli ktoś nienawidzi matki i za cel życia ma jej dokuczyć, to także jest wbrew prawom przyrody, więc kalectwo.

— No, ale się garbatemu nie wypomina garbów — zaśmiał się Andrzej.

— Bo się z tym tai, a ten pan szczyci się swą nienawiścią dla matki. Nazwałam tedy rzecz po imieniu.

— Czy pani zawsze tak czyni? — rzucił Radlicz.

— Zawsze, jeżeli mnie kto pyta.

**POZIOMO:** 1) postawa nadmiernej, bezkrytycznej żarliwości religijnej, 5) oznaka, symptom, 10) jama w cieple, 11) przed Tobą, 12) okres ośmiu dni od jakiegoś święta, 13) dawny wehikuł komunikacyjny, 15) czerwcowe święta, 16) wydarzenie, 19) zarobek, 21) rolnik uprawiający na dużą skalę rośliny przemysłowe, 25) grudniowy solenizant, 26) wybitne uzdolnienie, 28) obrączkowata zgrubiałość w zdźbłach roślin trawiastych, 29) sędzia, rozjemca, 30) kolor, 31) orędowniczka.

**PIONOWO:** 1) pośrednik, 2) współorganizator i I sekretarz PPR, 3) nie szosowiec, 4) stos, sterta, 6) zegar sygnalizacyjny, 7) polskie włókno syntetyczne, 8) w aparacie fotograficznym, 9) przepływa przez Karlino, 14) najstarsze święto chrześcijańskie, 17) autor „Pokolenia”, 18) gra słów, 20) z Etną, 22) miejsce zwycięstwa wojsk dowodzonych przez hetmana Tarnowskiego w 1531 r. 23) pierwszy orbitujący kosmonauta, 24) zwał, stos, 27) kościół parafialny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 7

**POZIOMO:** Cystersi, skoki, konnica, warunek, esteta, internat, trałowiec, okaz, stak, sanitarka, profesor, fałset, szaniec, kontakt, rabat, praktyka.

**PIONOWO:** cukier, senator, epistoła, staw, kornet, kanonik, ewangelik ekstaza, zwiadowca, kompost, Latarnik, otomana, koszary, remiza, statua, Ikar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 3 nagrody wylosowali: Jadwiga Herecka z Krakowa i Janusz Karpiński z Dzierżoniowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 11

